

7

Lipiec 2016
nr 218, rok XIX
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



MIESIĘCZNIK SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

FORUM

PENITENCJARNE



Bezpieczeństwo
na lotnisku s. 21

8 Doradztwo
zawodowe

12 Jak wrócić
z więzienia

28 Indywidualne
podejście

34 Dodatkowa praca
wymaga zgody



fot. Edytra Gulbinowicz

17 czerwca w Areszcie Śledczym w Międzyrzeczu odbyła się uroczystość nadania jednostce sztandaru. Z rąk płk. Jerzy Kopcia, zastępcy Dyrektora Generalnego Służby Więziennej sztandar odebrał ppłk Adam Górczyński, dyrektor aresztu. Otrzymaony sztandar to dla międzyrzeczkiej jednostki zaszczyt i uhonorowanie dotychczasowej służby.



Małgorzata Nowotny
redaktor naczelny

Ozwiększeniu powszechności zatrudnienia więźniów, m.in. dzięki budowie hal produkcyjnych na terenie jednostek penitencjarnych, pisaliśmy już nie raz. To ważny temat. Rządowy program podkreśla efekty ekonomiczne, ale też walory resocjalizacyjne pracy skazanych. I w tym właśnie kierunku zmierza jedyny w Polsce Wewnętrzny Ośrodek Outplacementu w Warunkach Więziennych (WOOwWW), funkcjonujący w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu. Oferuje osadzonym kompleksowe

doradztwo zawodowe i socjalne. Powstał dla wzmocnienia skuteczności oddziaływań resocjalizacyjnych, aby jak najlepiej przygotować skazanych do opuszczenia więzienia. Podjęcie pracy ma tu kluczowe znaczenie. Działania ośrodka prowadzone są przy współudziale wielu instytucji i organizacji, stanowiąc modelowe wypełnienie zapisów art. 38 i 39 Kkw. Przedstawiamy je w naszym temacie miesiąca jako interesujący przykład współdziałania Służby Więziennej ze środowiskiem lokalnym.

Lipiec 2016 r.

TEMAT MIESIĄCA

KOMPLEKSOWE DORADZTWO ZAWODOWE

8 Bo jak nie oni, to kto?

10 Nie zostawiamy skazanych bez wsparcia

WYDARZENIA

4 W rocznicę Czerwca'76

4 Pro Patria dla funkcjonariuszy

5 Odprawa kierownictwa Służby Więziennej

5 Program zatrudnienia więźniów

6 O readaptacji przez pracę

6 Nowa hala w Gębarzewie

7 Sztuka z za krat

Z KRAJU

12 Jak wrócić z więzienia

14 Uhonorowani za daninę krwi

20 Bałtyckie Targi Militarne

21 Ćwiczenia GISW i Straży Granicznej

22 Tactical Prison Rescue 2016, cz. I

36 Oleśnickie modernizacja

JEDEN DZIEŃ W...

16 Po swojej stronie lustra

A U NAS TO

24 Historia kreską rysowana

JAK PRACOWAĆ Z WIĘZNIEM...

28 Indywidualne podejście

SŁUŻBOWY SAVOIR-VIVRE

30 Korespondencja służbowa

31 Mundur polowy

PASJE

32 Mam słabość do Dolomitów

NIEZBĘDNIK PRAWNY

34 Dodatkowe zajęcia zarobkowe tylko za zgodą przełożonego

35 Ile może dorobić emerytowany funkcjonariusz SW?

NA SPORTOWO

38 Trzy mistrzowskie pasy

39 Myśliwska rywalizacja

39 Parada stalowych rumaków

HISTORIA

40 Odznaczeni za zasługi dla więziennictwa

41 Zdarzyło się...

NASZE SPRAWY

42 Warsztaty dziennikarskie w Popowie

42 Śmieje się cały świat

43 Przewlekły stres to powolna śmierć



s. 14 Uhonorowani za daninę krwi

fol. Piotr Kochański



s. 20 Bałtyckie Targi Militarne

fol. Piotr Kochański



s. 24 Historia kreską rysowana

fol. archiwum

OKŁADKA: Ćwiczenia GISW i Straży Granicznej na lotnisku Ławica w Poznaniu, fot. Przemysław Hoffmann

W rocznicę Czerwca '76

Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński oraz kompania honorowa SW z poczem sztandarowym Centralnego Zarządu Służby

Więziennej wzięli udział w obchodach rocznicy Czerwca '76 w Płocku. Uroczystości upamiętniły wydarzenia sprzed 40 lat, kiedy na ulicach miasta

doszło do protestów robotników i mieszkańców. Protestujący byli zatrzymywani i aresztowani, a następnie skazywani na karę pozbawienia wolności.

19 czerwca, w głównym dniu rocznicowych uroczystości, mieszkańcy Płocka i goście przeszli spod pomnika Ofiar Protestów Robotniczych przy kościele św. Stanisława Kostki na Stary Rynek. Tam odprawiona została uroczysta msza św. pod przewodnictwem biskupa płockiego Piotra Libery. Następnie głos zabrał Prezydent Andrzej Duda, który w swoim wystąpieniu zwrócił się przede wszystkim do bohaterów z 1976 r. Podziękował za postawę w tamtych dniach, zwłaszcza w imieniu młodego pokolenia – ludzi, którzy urodzili się w wolnej Polsce i nie muszą doświadczać trudów walki o wolność.

W komitecie honorowym obchodów znaleźli się m.in. Prezydent Andrzej Duda, Minister



Sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, Wiceminister Sprawiedliwości Patryk Jaki, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Łukasz Kamiński, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL Jacek Pawłowicz.

Służbę Więzienną reprezentowali Dyrektor Generalny SW gen. Jacek Kitliński, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW płk Andrzej Leńczuk, dyrektor okręgowy w Łodzi Jacek Lenart, dyrektor okręgowy w Poznaniu płk Grzegorz Fedorowicz i dyrektor Zakładu Karnego w Płocku mjr Krzysztof Ziółkowski. Dowódcą uroczystości był mjr Tomasz Banaszczak z OISW w Poznaniu, dowódcą kompanii honorowej SW kpt. Krystian Głyżewski z OISW w Koszalinie, a narratorem mjr Maciej Gołębiowski z OISW w Poznaniu.

red.

zdjęcia **Mikołaj Pawłowicz**



Pro Patria dla funkcjonariuszy

W lesie Baran w pobliżu miejscowości Kąkolewnica, w miejscu zwanym „Małym Katyniem” 12 czerwca odbyła się uroczystość upamiętnienia zamordowanych żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość oraz Batalionów Chłopskich. Wśród uhonorowanych medalami Pro Patria

za działania na rzecz pielęgnowania miejsc pamięci narodowej decyzją szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych znalazło się czterech funkcjonariuszy Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej: ppłk Leszek Wojciechowski, por. Łukasz Trochimiuk, ppor. Paweł Waszczuk, chor. Adam Wołodko. Po apelu poległych i salwie

honorowej pod pomnikiem ku czci ofiar ludobójstwa złożono wieńce i zapalono znicze. Delegacji Służby Więziennej przewodniczył płk Jerzy Kopeć, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej.

Paweł Waszczuk

zdjęcie ZK w Białej Podlaskiej

Odprawa kierownictwa Służby Więziennej

Aktualna sytuacja więziennictwa, ocena stanu bezpieczeństwa przed szczytem NATO i Światowymi Dniami Młodzieży oraz realizacja rządowego programu zwiększenia zatrudnienia więźniów to główne tematy poruszone podczas odprawy kierownictwa Służby Więziennej 22-24 czerwca. Uczestniczyli w niej Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Patryk Jaki, Dyrektor Generalny SW gen. Jacek Kitliński, zastępcy Dyrektora Generalnego płk Artur Dziadosz i płk Jerzy Kopeć, dyrektorzy biur CZSW, kierownicy zespołów, dyrektorzy okręgowi, przedstawiciele związków zawodowych, dyrektorzy instytucji gospodarki budżetowej.

Wiceminister Sprawiedliwości mówił o konieczności zmiany funkcjonowania Służby Więziennej i jej postępowania w społeczeństwie. W Ministerstwie Sprawiedliwości powołano zespół, którego zadaniem jest przegląd i ocena funkcjonowania ustawy o SW oraz przepisów Kodeksu karnego wy-

konawczego, dotyczących wykonywania kary pozbawienia wolności, a także opracowanie optymalnych rozwiązań dla więziennictwa. Patryk Jaki podkreślił znaczenie rządowego programu pracy więźniów.

Gen. Jacek Kitliński omówił kwestie dotyczące bezpieczeństwa i porządku w zakładach karnych i aresztach śledczych. Sytuacja więziennictwa jest stabilna, nie ma zagrożeń deficytem finansowym, w ostatnim czasie nie odnotowano najgroźniejszych zdarzeń. Przed naszą służbą stoją jednak poważne wyzwania związane z radykalizacją i terroryzmem. Przed nami też wiele nowych zadań – rozwój Systemu Dozoru Elektronicznego, realizacja programu pracy więźniów, budowa Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych



PRL. Dyrektorzy okręgowi przedstawili sytuację w podległych jednostkach penitencjarnych oraz stan bezpieczeństwa w kontekście szczytu NATO i Światowych Dni Młodzieży. Służba Więzienna uczestniczyła w regionalnych ćwiczeniach obronnych, skorelowanych z ćwiczeniami Sił Zbrojnych Anakonda 6. W Krakowie powstał zespół ds. organizacji zabezpieczenia jednostek SW w trakcie ŚDM.

Podczas odprawy przedstawiono Program Operacyjny Wiedza-Edukacja-Rozwój 2014-2020, dzięki któremu 46 tys. skazanych zostanie przygotowanych do powrotu na rynek pracy, a w każdej jednostce penitencjarnej odbędą się sześć szkoleń rocznie. Zaprezentowano też plany racjonalizowania szkolnictwa więziennego, powstania i rozszerzenia oddziałów terapeutycznych oraz postępowania z osobami niepełnosprawnymi.

red.

zdjęcia Zespół Prasowy CZSW



Program zatrudnienia więźniów

30 czerwca w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej odbyła się zwołana przez gen. Jacka Kitlińskiego, Dyrektora Generalnego SW konferencja prasowa poświęcona programowi zatrudnienia więźniów przygotowanemu przez Ministerstwo Sprawiedliwości i Centralny Zarząd SW. Wzięli w niej udział płk Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW, płk Elżbieta Jankowska, dyrektor okręgowy SW w Warszawie, mjr Beata Kierznowska, zastępcza dyrektora Biura Kwatermistrzowsko-Inwestycyjnego CZSW. Jednocześnie podobne spotkania z mediami z udziałem dyrektorów okręgowych odbyły się w inspekto-



ratach SW w całym kraju. Podczas warszawskiej konferencji podkreślano nie tylko efekt ekonomiczny, ale też resocjalizacyjny, jaki można uzyskać dzięki zwiększeniu powszechności

zatrudnienia więźniów, m.in. poprzez budowę hal produkcyjnych na terenie jednostek penitencjarnych.

GL

zdjęcie Michał Grodner



O readaptacji przez pracę

Przedstawiciele amerykańskiego i kanadyjskiego wymiaru sprawiedliwości oraz uczelni wyższych zajmujący się resocjalizacją skazanych – International Committee, National Association of Probation Executives, Sam Houston State University w Teksasie i Canadian Training Institute gościli w Zakładzie Karnym w Przytułach Starych. Wizy-

ta była związana z międzynarodową konferencją naukową „Praca jako element społecznej readaptacji osób skazanych”, zorganizowaną w Ostrołęckim Centrum Kultury przez Centrum Szkolenia Kuratorów Sądowych i Polish-American Development Foundation pod honorowym patronatem Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro.

Gości przywitali płk Mirosław Dudar, dyrektor okręgowy w Białymstoku i ppłk Tomasz Dąbrowski, dyrektor zakładu w Przytułach Starych. Podczas spotkania z kadrą przedstawiono im specyfikę jednostki i zapoznano z prowadzonymi wobec skazanych oddziaływaniami penitencjarnymi. W trakcie zwiedzania zakładu z dużym zainteresowaniem spotkał się pokaz przygotowany przez nieetatową Grupę Interwencyjną SW.

Ostrołęka została wybrana na miejsce konferencji z uwagi na uznanie dla trwającej od 2014 r. współpracy samorządu i jednostki w Przytułach Starych. Umowa o wzajemnej współpracy została

podpisana przez ppłk Elżbietę Jankowską, ówczesną dyrektorką zakładu, obecnie dyrektorką okręgową w Warszawie, i prezydenta miasta Janusza Kotowski. Do dziś w pracach publicznych na terenie miasta zatrudniono ponad 100 skazanych. Uczestnicy spotkania zwiedzili miejsca pracy osadzonych w instytucjach publicznych, szkołach, na terenie miasta i w Muzeum Żołnierzy Wyklętych mieszczącym się w byłym Areszcie Śledczym w Ostrołęce.

Prelegentami konferencji byli zagraniczni goście, przedstawiciele władz samorządowych, Ministra Sprawiedliwości i Służby Więziennej, którą reprezentował płk Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW. Przedstawiciele amerykańskiego i kanadyjskiego wymiaru sprawiedliwości mówili m.in. o wyzwaniach, jakie stoją przed współczesną resocjalizacją, procesie wstąpienia na wolność i włączania przestępców, którzy odbyli karę, do życia społecznego.

tekst i zdjęcia **Agnieszka Chaberek**

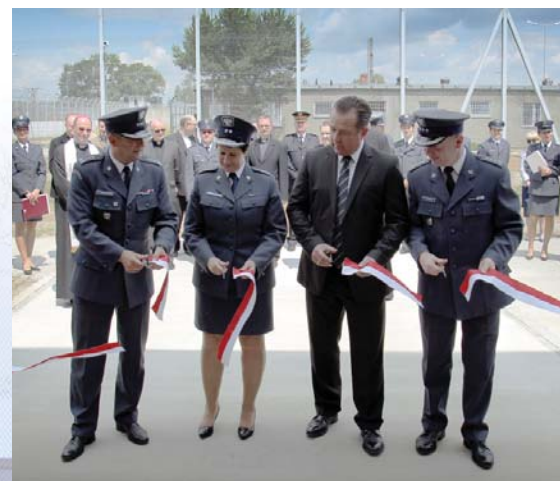


Nowa hala w Gębarzewie

22 czerwca w Zakładzie Karnym w Gębarzewie otwarto nową halę produkcyjną. Przy produkcji elementów metalowych docelowo zostanie tu zatrudnionych 40 skazanych. Obiekt powstał ze środków Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywieziennych Zakładów Pracy. Inwestycja jest jednym z elementów programu Ministerstwa Sprawiedliwości dotyczącego pracy więźniów, zakładającego m.in. budowę 40 hal przemysłowych przy zakładach karnych i aresztach śledczych, w których pracę znajdą osadzeni odbywający karę pozbawienia wolności w warunkach pełnego systemu ochrony.

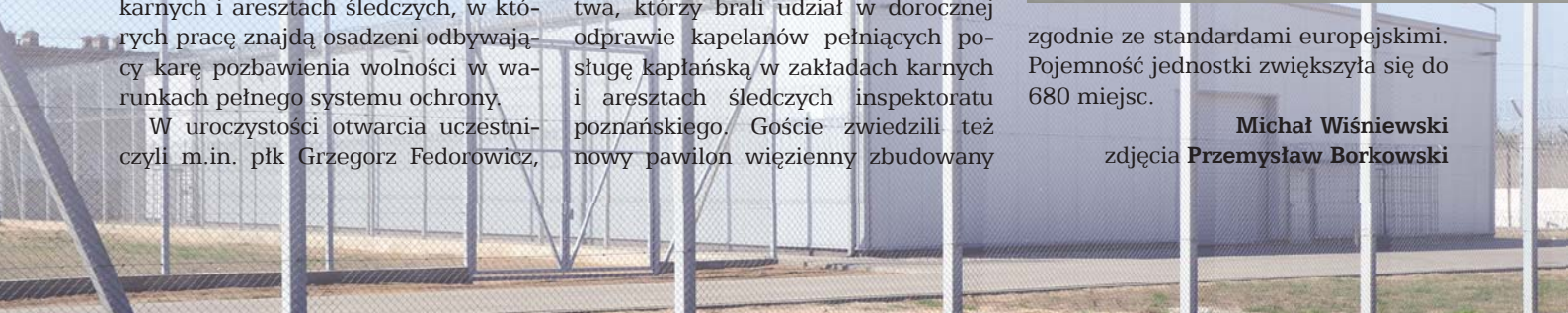
W uroczystości otwarcia uczestniczyli m.in. płk Grzegorz Fedorowicz,

dyrektor okręgowy SW w Poznaniu, specjaliści z Biura Kwatermistrzowsko-Inwestycyjnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej, przedstawiciele kontrahentów zewnętrznych współpracujących z jednostką, władz lokalnych i samorządowych, jak również służb mundurowych. Spotkanie swoją obecnością uświetnili Prymas Polski abp Wojciech Polak, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki i ks. dr Paweł Wojtas, Naczelny Kapelan Więziennictwa, którzy brali udział w dorocznej odprawie kapelanów pełniących posługę kapłańską w zakładach karnych i aresztach śledczych inspektoratu poznańskiego. Goście zwiedzili też nowy pawilon więzienny zbudowany



zgodnie ze standardami europejskimi. Pojemność jednostki zwiększyła się do 680 miejsc.

Michał Wiśniewski
zdjęcia **Przemysław Borkowski**



Sztuka z za krat

Pod honorowym patronatem Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro w Sztumie odbył się XXV Ogólnopolski i XIII Międzynarodowy Przegląd Sztuki Więziennej. Od początku organizatorem wydarzenia jest Zakład Karny w Sztumie i Sztumskie Centrum Kultury, gdzie obojętne się otwarcie ekspozycji prac. W wernisażu uczestniczyło wielu gości, m. in. płk Radosław Chmielewski, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Gdańsku, Jerzy Kozdroń, zastępca przewodniczącego Trybunału Stanu, Ryszard Wirtwein, zastęp-



ca burmistrza Miasta i Gminy Sztum. Uroczystość poprzedziły prezentacje teatralne i muzyczne zespołów i grup z za więziennego muru, a także pokazy multimedialne, które przez trzy dni można było oglądać na scenie Centrum Kultury i w świetlicy centralnej Zakładu Karnego w Sztumie.

Podczas otwarcia Przeglądu wystąpiła grupa osadzonych ze sztumskiej jednostki, która zdobyła główną nagrodę w kategorii teatralnej, występów na żywo. To wyjątkowo udany debiut, ponieważ powstała w marcu tego roku. Pod kierunkiem aktora Floriana Staniewskiego z Teatru Wybrzeże w Gdańsku oraz Patrycji Neidrowskiej ze Sztumskiego Centrum Kultury więźniowie przygotowali wyjątkowe przedstawienie według Samuela Becketta „Czekając na Godota”. Sukces uskrzydla, członkowie grupy zamierzają kontynuować swoje doświadczenia aktorskie.

W tym roku na Przegląd nadesłano ok. 850 prac 560 twórców w kategoriach: malarstwo (rysunek, plakat), rzeźba, ceramika, rękodzieło artystyczne (makramy, wyroby z chleba, sznurka, zapalek, papieru, kukielki i zabawki), literackiej (poezja, proza, wspomnienia, satyra, esej, próby dramatyczne), teatralnej i muzycznej.



– Jurorzy stanęli przed nie lada wyzwaniem, by wytypować zwycięzców – mówi Adam Karaś, dyrektor Sztumskiego Centrum Kultury. W kategorii literackiej nagrody trafiły do osadzonych we Wrocławiu, Gdańsku, Sztumie, Opolu, Międzyrzeczu. Najwięcej, ponad 200 autorów, przysłało prace w kategorii artystycznej. Nagrody otrzymali osadzeni w Białymstoku, Iławie, Strzel-



cach Opolskich, Kwidzynie, Sztumie, Herbach, Grudziądzu, Wrocławiu i Elblągu. W kategorii prezentacji teatralnych, z których przesłano rejestracje filmowe, nagrodzono Teatr Protezownia z Wrocławia za spektakl „Ślepcy” i Grupę teatralną Warto z Białegostoku.

Odkryciem był zespół muzyczny „Paragraf 64” z Zakładu Karnego w Strzelcach Opolskich, który zdobył główną nagrodę. Istnieje od trzech lat, ma już na swoim koncie płytę „Mój Anioł Stróż” (wydawcą jest Fundacja „Sławek”) i wiele pozytywnych recenzji. Muzycy dwukrotnie wygrali Ogólnopolski Przegląd Zespołów Więziennych organizowanych przez Zakład Karny w Wojkowicach.

W ramach międzynarodowej edycji Przeglądu Sztuki Więziennej nadesłano blisko 200 prac plastycznych z Litwy i Czech. To efekt wieloletniej współpracy między jednostkami penitencyjnymi w Sztumie, Mariampolu i Rynowicach. – Dla nas to bardzo ważne przedsięwzięcie realizowane od ćwierćwiecza – podkreślał płk Jan Morozowski, dyrektor Zakładu Karnego w Sztumie. – Udało się dzięki zaangażowaniu funkcjonariuszy, wychowawców, terapeutów, psychologów, którzy na co dzień pracując z osadzonymi, wspierają ich w rozwijaniu artystycznych zainteresowań. Za to zaangażowanie wszystkim bardzo serdecznie dziękuję.

Wystawę można oglądać do 31 sierpnia. Wstęp wolny. Grupy zorganizowane proszone są o wcześniejszy kontakt ze Sztumskim Centrum Kultury, tel. 55 277 23 06.

Małgorzata Sarnowska
zdjęcia Piotr Szymański-Sztym



Bo jak nie oni, to kto?

To, co robi się dla osadzonych w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu, a właściwie współpraca wielu instytucji w tym zakresie, przypomina funkcjonowanie w wielkiej włoskiej rodzinie. Każdy każdemu pomaga, każdy na każdego może liczyć, wszyscy stoją za sobą murem. Z tą różnicą, że tu działa się po cichu, bez rozgłosu. A szkoda, bo jedyny w Polsce model Wewnętrznego Ośrodka Outplacementu w Warunkach Więziennych (WOOoWW) powinien być wprowadzony także w innych jednostkach penitencjarnych.

Nowy Sącz to ponad 83-tysięczne miasto na prawach powiatu w województwie małopolskim. I choć jest uroczo położone w dolinie Kotliny Sądeckiej, pomiędzy wzgórzami Wielopole i Majdan, w widłach rzek Dunajec i Kamienica Nawojowska, boryka się z trudną sytuacją społeczno-ekonomiczną. 15-proc. bezrobocie i najwyższy w 2014 r. w Polsce współczynnik zagrożenia przestępstwem (4-5 tys. osób na 100 tys. mieszkańców; dane zebrane przez Krzysztofa Jasińskiego, zastępcę kuratora okręgowego w Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu).

W nowosądeckim zakładzie karnym przebywa 444 osadzonych, wielu z nich korzysta z oferty WOOoWW-u stworzonego od podstaw w 2009 r. przez por. Marka Krzysztofa Zajacę, wychowawcę ds. pomocy postpenitencjarnej. W każdy trzeci piątek miesiąca odbywają się spotkania skazanych z kuratorem, doradcą zawodowym i specjalistą w danej dziedzinie z Centrum Pomocy Postpenitencjarnej. Ale zanim osadzony tam trafi, musi przejść kwalifikacje, czyli odbyć rozmowę z wychowawcą Zajacem. – Niedługo wychodzę na wolność, mam mieszkanie, ale moja sytuacja jest pog-

matwana – opowiada skazany Krzysztof B. – Rozmawiałem już z kuratorem zawodowym i społecznym, który wysłał mnie do doradcy zawodowego i teraz czekam na spotkanie. Jestem elektromonterem, w moim zawodzie jest dużo pracy, wiadomo, że chciałoby się zarabiać tyle, żeby spłacać alimenty. Uważam, że taka pomoc jest nam bardzo potrzebna. – Zapytaliśmy pana Krzysztofa czy ma uprawnienia do wykonywania zawodu. Okazało się, że nie, dlatego skierowaliśmy go do doradcy zawodowego, który przyjmuje w sali obok – mówi Agnieszka Uzarczyk-Słowik, kurator zawodowy.

Razem przeciw przestępczości

– Marek stworzył coś fajnego. Fenomenem jest to, że w jednym miejscu zeszło się kilka instytucji i chcą ze sobą współpracować, mają jeden cel. Jak jest dobry pomysł, to trzeba go wspierać, dlatego jestem wolontariuszem. Skazanym należy pokazać, jak może wyglądać ich życie, kiedy podejmą pracę – twierdzi Uzarczyk-Słowik. – Gdzie pani w 10 minut dostanie gotowy produkt w postaci kompleksowego doradztwa socjalno-ekonomiczno-zawodowego? – pyta retorycznie Dariusz Czerwiński, kurator społeczny, wolontariusz, na co dzień pedagog szkolny. – Jeśli co miesiąc zgłasza się do nas ok. 25 osób, a skazani między sobą przekazują sobie informacje, że mogą liczyć na takie wsparcie, świadczy to o tym, że nasza praca jest potrzebna – dodaje wychowawca. Przyznaje też, że WOOwWW powstał dla podniesienia skuteczności oddziaływań w związku z resocjalizacją osadzonych, aby jeszcze lepiej przygotować ich do opuszczenia murów więziennych, ale też ze względu na szeroko rozumianą potrzebę profilaktyki przestępczości. Dlatego, jak mówi, tak ważna jest ścisła współpraca z podmiotami zewnętrznymi w szerszych zespołach o charakterze interdyscyplinarnym, tworzonych na szczeblu lokalnym oraz opracowywanie jednolitych strategii przeciwdziałania przestępczości.

W ramach programu w 2013 r. w jednostce zorganizowano dzień informacji biznesowej. W latach następnym zmieniono regułę zajęć. Obecnie są to cykliczne spotkania raz w miesiącu i raz na kwartał. Skazani mogą porozmawiać z przedsiębiorcami, ludźmi biznesu, którzy odnieśli zawodowy sukces, a także z przedstawicielami Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, sądu, z Wydziału Przedsiębiorczości Urzędu Miasta, Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, Urzędu Skarbowego, nowosądeckiego Klubu Biznesowego. W zakładzie psycholog z CPP wspólnie z wychowawcą oddziałowym przeprowadzili program readaptacji społecznej „Siła spokoju”, oparty na metodzie treningu zastępowania agresji. 20 skazanych za przestępstwa popełnione z użyciem agresji w sumie przez 30 godzin dowiadywało się o skutecznych sposobach radzenia sobie z tą dominującą w ich życiu emocją.

W latach 2009-2014 z pomocy ośrodka skorzystało 371 osadzonych. 290 na przełomie 2009-2015 opuściło więzienie po odbyciu kary lub na wa-

Motywujemy i aktywizujemy



Agata Frąciszczyk, doradca zawodowy, Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie, Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej: Skupiamy

się na perspektywie zatrudnienia, rynku pracy, umiejętnościach, kwalifikacjach. Radzimy, gdzie się zgłosić w przypadku wygaśnięcia uprawnień lub ich braku do wykonywania zawodu. Zachęcamy osoby zgłaszające się do nas do podejmowania legalnej pracy, przedstawiamy oferty. Wbrew pozorom czasem łatwiej znaleźć pracę za granicą, bo tam nikt nie pyta o karalność, nie ma naznaczenia społecznego. Bazujemy też na informacji zwrotnej od oferentów. Doradzamy, jak zachowywać się na rozmowie kwalifikacyjnej, podpowiadamy, że warto spojrzeć na siebie oczami pracodawcy. Kiedyś były skazany zgłosił się do nas i dostał propozycję pracy. Moja koleżanka udostępniła mu bi-

let na autobus, żeby mógł pojechać na spotkanie z pracodawcą. Został zatrudniony, po jakimś czasie wrócił, aby zwrócić jej pieniądze. Takie sytuacje są dowodem na to, że to co robimy ma sens. Prowadzimy pomoc holistyczną. W ramach projektu „Hollownik” zorganizowaliśmy szkolenie na trenera zatrudnienia wspieranego, który pracuje metodą coachingową i łączy kilka ról: doradcy, trenera, pracownika socjalnego. To nasza autorska interdyscyplinarna metoda pracy z klientem. Głównym zadaniem trenera jest motywowanie, aktywizowanie i wspieranie osób narażonych na wykluczenie społeczne (skazanych, byłych skazanych). Działania te mają przywrócić pozostającym poza rynkiem pracy umiejętności niezbędne do funkcjonowania na nim. Każdego zgłaszającego się do nas traktujemy tak samo. Obejmujemy wsparciem wszystkich potrzebujących, bez względu na status społeczny.

AŁ

runkowe przedterminowe zwolnienie. W momencie przeprowadzania badania do przestępstwa powróciło 105 skazanych. Efektywność oddziaływań szacuje się na ponad 70 proc.

Trzech wspianiałych

W ramach projektu jest też stały dyżur kuratora. Tę funkcję pełni Krzysztof Jasiński, zastępca kuratora okręgowego przy Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu, który stawia się, kiedy tylko zaistnieje taka potrzeba. Jakiś czas temu Marek wspólnie z Krzysztofem uznali, że warto by było wyjść z pomocą skazanym na zewnątrz zakładu karnego. Po

pierwsze, chcieli to odbiurokratyzować, a po drugie, okazało się, że w ich mieście nie było instytucji, która by oferowała kompleksowe działania na rzecz osób opuszczających zakład karny i ich rodzin. Po trzecie wreszcie, brakowało im kontynuacji działań prowadzonych w WOOwWW-wie. Z ideą utworzenia Centrum Pomocy Postpenitencjarnej udali się do Marcina Kaulźnego, prezesa zarządu Stowarzyszenia „Sursum Corda”. Chwycił pomysł. We trzech doszli do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli zajmie się tym niezależny podmiot zewnętrzny, ponieważ łatwiej mu zbierać i wydawkować fundusze. I udało się. ▶

Pomoc CPP w liczbach

W ciągu 14 miesięcy działalności Centrum Pomocy Postpenitencjarnej udzieliło wsparcia 115 osobom (niektórym wielokrotnie): wydano 337 bonów żywnościowych o wartości 50 zł każdy i 24 bonów towarowych o wartości 50 zł każdy, przeprowadzono 91 godzin doradztwa zawodowego i 31 godzin konsultacji i porad prawnych, zakupiono odzież/obuwie dla 15 osób, wydano 40 karnetów wieloprzejazdowych komunikacji miejskiej, dwóm klientom zakupiono bilety na przejazd do ośrodków readaptacyjnych w innych miastach, jednej osobie sfinansowano przelot do Wlk. Brytanii, gdzie miała zapewnione miejsce zamieszkania i pracę.

85 osób (niektóre wielokrotnie) odbyło konsultacje z kuratorem zawodowym dla dorosłych, kuratorem rodzinnym, pracownikiem socjalnym, psychologiem. Były też kierowane do prowadzonych przez organizacje pozarządowe ośrodków udzielających schronienia byłym więźniom.

dane z marca 2016 r.

Nie zostawiamy skazanych bez

Z por. Markiem Krzysztofem Zajęcym, wychowawcą ds. postpenitencjarnych w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu, rozmawia Aneta Łupińska



Stworzyłeś w swojej jednostce Wewnętrzny Ośrodek Outplacementu w Warunkach Więziennych (WOOwWW). Jak do tego doszło?

Idea jego utworzenia zrodziła się w 2008 r. po konferencji podsumowującej Program Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL, gdzie omawiane były modele współpracy różnych instytucji ze Służbą Więzienną. Szczególnie zainteresował mnie program „Nowa droga dla byłych więźniów”, którego celem było stworzenie modelu aktywizacji zawodowej osób opuszczających więzienia. Oferowane w ramach projektu działania miały przede wszystkim zwiększyć ich szanse na znalezienie zatrudnienia, a także wspierać readaptację społeczną. Zmodyfikowałem program i dołożyłem aspekt socjalny. Uważam, że wypracowany w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu model outplacementu w doskonaleniu systemu pomocy postpenitencjarnej powinien zostać wdrożony we wszystkich jednostkach. Wykorzystuje typowe narzędzia outplacementowe i może być wykorzystywany w zarządzaniu pomocą postpenitencjarną. To rozwiązanie może pomóc zarówno osobom odbywającym karę pozbawienia wolności, jak i tym, które opuściły zakład karny.

Rozumiem, że taki pomysł chodził ci po głowie jeszcze przed konferencją?

Tak. Kiedy przejąłem obowiązki wychowawcy ds. pomocy postpeniten-

cjarnej, zauważyłem, że mamy bardzo ograniczony kontakt z różnego rodzaju instytucjami. Brakowało mi współpracy z kuratorską służbą sądową, urzędem pracy czy z organizacjami pozarządowymi. Początkowo na podstawie porozumienia z 2000 r. przychodził do nas pracownik socjalny. Mieliśmy też doradztwo zawodowe prowadzone przez Ochotniczy Hufiec Pracy. Pomyślałem, że przydałoby się coś większego, bardziej kompleksowego. Zaangażowałem do swojego projektu Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie. Wspólnie z Agatą Frąciszą, doradcą zawodowym zaczęliśmy aktywizować skazanych. Teraz do naszej jednostki przychodzi trzech doradcy zwodowi. Ale cały czas czułem niedosyt. Dążyłem do tego, aby osadzony dostał wskazówki, np. jak założyć własną firmę, jaka jest nisza na rynku, jaki zawód jest najbardziej potrzebny i gdzie może szukać pomocy.

Odważnie.

Poszedłem dalej, wciągnąłem do współpracy Nowosądecki Inkubator Przedsiębiorczości i specjalistów mających wiedzę w zakresie przedsiębiorczości, bo uważam, że warunkiem skutecznej reintegracji więźniów ze społeczeństwem jest wyposażenie ich nie tylko w konkretne zdolności, ale także w niezbędne umiejętności społeczne, szkolenia zawodowe, zajęcia aktywizacyjne, pomoc psychologiczną, doradztwo personalne, prawne. Nie można zostawiać skazanego czy też byłego skazanego bez wsparcia.

Nie trudno się domyślić, że to ty zabiegałeś o pomoc tych wszystkich instytucji?

Tak, musiałem to wszystko sam wypracować. Została jeszcze luka doty-

cząca porad prawnych. Wielu osadzonych zwracało się do mnie z różnego rodzaju pytaniami prawnymi, a ja nie mogłem im pomóc, bo z wykształcenia nie jestem prawnikiem. O pomoc zgłosiłem się do Stowarzyszenia „Orion”, które się tym zajęło.

Czy te podmioty chętnie godzą się na współpracę?

Dzięki uczestnictwu w wielu szkoleniach i konferencjach spotkałem ludzi z pasją, którzy też chcieli robić coś fajnego. Niektórzy z nich, a raczej to, czym się zajmowali, było dla mnie inspiracją. Rzucałem hasło, że pracuję w zakładzie karnym i potrzebuję zaangażować do programu osobę, która na przykład udzielałaby porad prawnych. Później konstruowałem list intencyjny lub gotowe porozumienie i na tej podstawie przychodził kurator, prawnik, doradca zawodowy i inni, współpracujący w ramach WOOwWW-u. Tak to się odbywało.

Podsumujmy, na jakiego rodzaju wsparcie mogli i mogą liczyć osadzeni?

Obecnie program WOOwWW ewaluował i skazany może otrzymać kompleksową pomoc, począwszy od aktywizacji zawodowej indywidualnej i grupowej, po porady kuratora, prawnika, specjalisty w dziedzinie zakładania i prowadzenia własnej działalności gospodarczej oraz pracownika socjalnego. Więźniowie mogą liczyć na wsparcie wielu instytucji w trakcie odbywania kary, ale także po opuszczeniu murów więzienia. Jak wspominałem, kiedyś to były zajęcia grupowe. Teraz prowadzimy podobne działania, ale w sposób bardziej zindywidualizowany. Jeśli osadzony chce uzyskać informacje na interesujący go temat, to chociaż ulotki znajdują się

► Centrum powstało w listopadzie 2014 r. jako odpowiedź na potrzeby społeczności lokalnej i cieszy się coraz większą popularnością. Ale na ten efekt pracuje wiele osób, w większości wolontariuszy. – To jest orka na ugorze, do tego trzeba takich zapaleńców jak my – przyznaje Krzysztof. Jego marzeniem jest, żeby ktoś w końcu zaczął dofinansowywać takie projekty w małych miastach, bo o ile w dużych robi się dużo, to w małych miejscowościach w tym względzie nie robi się nic. Naj-

gorsza jest biurokracja. – Przepaść między instytucjami publicznymi a pozarządowymi jest głęboka – uważa Marcin. – W tych działaniach jest zbyt mało elastyczności w reagowaniu na konkretne potrzeby i poszukiwanie rozwiązań. Jednostki penitencjarne kierują się wystandardyzowanymi procedurami, rzadko kiedy znajdują się miejsce na aktywność poboczną. Myślę, że jeśli chodzi o podmiotowość traktowania człowieka jest jeszcze wiele do zrobienia. Jeśli widzimy wyłącznie

skazanego, to nie dostrzeżemy nic innego. Ale jeżeli zobaczymy człowieka, osobę opuszczającą zakład karny, która za chwilę stanie się naszym sąsiadem, to w szeroko rozumianym interesie społecznym leży to, żeby funkcjonował w należyty sposób. To powinien być nasz wspólny cel. Krzysztof dodaje, że pomaga nie instytucji, ale ludziom przebywającym w więzieniu, bo o to w tym wszystkim chodzi.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Piotr Kochański**

wsparcia

w każdym oddziale, zawsze może się do nas zgłosić i my mu pomożemy. Często przychodzą skazani, którzy na wolności zostawili rodziny, a są ich jedynymi żywicielami i proszą, aby im pomóc. Mogą to uzyskać w Ośrodku Pomocy Społecznej, ale także w Centrum Pomocy Postpenitencjarnej przy Stowarzyszeniu „Sursum Corda”. O tym czy do nich dotarła, jesteście powiadamiani przez pracowników socjalnych. Później przekazuję tę wiadomość więźniowi. Często jednak zdarza się tak, że to skazany informuje mnie, że rodzina otrzymała pomoc. Przeprowadzone przeze mnie badanie ewaluacyjne z działalności WOOwW-W-u w maju 2015 r. wskazuje na 70-proc. współczynnik niepowrotności do przestępstwa. To dużo.

Wróćmy jeszcze do tematu kuratora, bo wspomniałeś, że ta kwestia w twojej jednostce była mocno zaniedbana, a przynajmniej nie tak to sobie wyobrażałeś.

Może nie zaniedbana, ale brakowało wypracowanego schematu współpracy w tym zakresie. Zależało mi na tym, żeby był u nas stały dyżur kuratora. Dwa lata to zajęło, w końcu w 2010 r. podpisaliśmy stosowne porozumienie. Co prawda już wcześniej współpracowałem i nadal współpracuję ze świetnym kuratorem Krzysztofem Jasińskim, ale formalności musiało stać się zadość. Kiedy skazany zgłasza się do mnie o pomoc socjalną np. w związku z brakiem możliwości zamieszkania po opuszczeniu zakładu karnego, gdy jest zagrożony bezdomnością, a zdarzają się takie sytuacje, jest naprawdę mało czasu, aby pomóc. Wystarczy telefon do Krzyśka i wspólnie opracowujemy plan działa-

nia. Staramy się nie dopuścić do tego, aby taka osoba, szczególnie w zimie, trafiła na bruk. W innych sytuacjach, zanim zastosujemy art. 164 Kkw, na którego podstawie przygotowuje się skazanego do życia po zwolnieniu, prowadzimy z nim rozmowę, chcemy w ten sposób zdiagnozować jego rzeczywiste potrzeby, jakie mogą być rozwiązane w trakcie programu wolnościowego. Jeśli się okazuje, że takie są, kieruję wnioskiem do komisji penitencjarnej o wyznaczenie okresu w myśl art. 164 Kkw.

Udało ci się wspólnie z Krzysztofem Jasińskim stworzyć inicjatywę podobną do twojej, z tą różnicą, że poza murami więzienia.

Zgadza się. Dzięki działaniom podejmowanym przez nas w jednostce skazany dostaje gotową instrukcję. Wychodzi z więzienia i wie, dokąd się udać. Kierujemy go do CPP, gdzie ze strony Służby Więziennej koordynatorem jestem ja, a ze strony sądu okręgowego – Krzysztof. Centrum zrzesza przedstawicieli różnych instytucji. Z jego usług mogą korzystać zarówno byli więźniowie, jak też odbywający karę pozbawienia wolności. Ci drudzy kierowani są tam przez nas. Radzimy, żeby kontaktowali się będąc na przepustce, bo nie wszystkie sprawy mogą być załatwione przez zakład karny. Wszystko i tak zależy od skazanego, bo jeśli nie będzie chciał, to nie zrobi nic i my go do tego nie zmusimy.

Co byś poradził komuś, kto chciałby zainicjować podobną działalność swojej jednostce? Od czego zacząć?

Przede wszystkim od spotkań, rozmów na terenie zakładu karnego czy poza murami, wysyłania zaproszeń do instytucji, z którymi chciałby nawiązać współpracę. Są tam ludzie gotowi pomagać, niejednokrotnie bezinteresownie.

Zdeterminowani



Jak wygląda współpraca Stowarzyszenia „Sursum Corda” w Nowym Sączu ze Służbą Więzienną?

Marcin Kałużny, prezes zarządu: Każdy z podmiotów, Zakład Karny w Nowym Sączu, sąd okręgowy i stowarzyszenie, prowadził już działalność na rzecz osób opuszczających więzienie. Nie było to jednak kompleksowo skoordynowane. Prawie dwa lata temu pojawiła się inicjatywa, aby połączyć siły i włączyć do współpracy inne instytucje. Z tym pomysłem zgłosili się do mnie Marek Zając i Krzysztof Jasiński, zastępca kuratora okręgowego. Współpraca się rozwija, szukamy nowych możliwości, form pomocy. Naszą działalność determinują też zmieniające się przepisy, korzystamy ze środków z Ministerstwa Sprawiedliwości, m.in. z Funduszu Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej w kwocie 40 tys. zł rocznie. Zgłaszają się osoby nie tylko z okolicy, odbieramy telefony z całej Polski, również od instytucji, szukających funduszy np. na sfinansowanie biletu, bo ktoś jedzie za granicę do pracy lub na zorganizowanie mieszkania chronionego, czyli treningowego, gdzie domownicy starają się usamodzielnic po porażkach życiowych, m.in. po pobycie w więzieniu. Nie dysponujemy taką placówką, współpracujemy ze stowarzyszeniem z Krakowa i w razie potrzeby tam odsyłamy. Nie dajemy pieniędzy do ręki. Jeżeli oferujemy pomoc rzeczową, to albo w formie zakupu przez pracownika, albo bonów zakupowych. Staramy się dać przysłowiową wędkę, a nie rybę, bo rybę zjemy i dalej będziemy głodni. Pomaganie byłym więźniom nie cieszy się poparciem społecznym, choć oczywiście są tacy, którzy nas wspierają. Przekazują pieniądze, proponują zatrudnienie. Wśród naszych klientów jest duże zainteresowanie pomocą prawną, zwłaszcza w sprawach komorniczych czy zawiłych sytuacjach formalno-prawnych. Mamy też pedagoga, psychologa, pracownika socjalnego, specjalistów z urzędu pracy, kuratorów. Część to wolontariusze, niektórych zatrudniamy częściowo odpłatnie, ale na pełne etaty nas nie stać. Trzeba mieć wiele determinacji, żeby się godzić na takie warunki. W ub. roku po pomoc zgłosiło się do nas ok. 80 osób, w bieżącym, tylko do czerwca – 150, to ogromny postęp. **AŁ**



Jak wrócić z więzienia

Z Pawłem Maciaszkiem, terapeutą, mediatorem rodzinnym, dyrektorem Fundacji „Rozwód? Poczekaj!” i trenerem grup ojcowskich, o projekcie „Powrót Taty” przeprowadzonym m.in. w Areszcie Śledczym w Warszawie-Mokotowie rozmawia Elżbieta Szlązak-Kawa

Jak program „Powrót Taty” trafił do więzienia?

W ramach naszej fundacji działa Stołeczny Klub Aktywnych Tatów (SKAT). Dwa lata temu zrealizowaliśmy dla M.St. Warszawy pilotażowy projekt „Powrót Taty”, skierowany do ojców po terapii uzależnień. Kiedy oni z wielkim trudem zaczęli wychodzić na prostą, okazywało się, że rodzina nie wytrzymała, że jej już właściwie nie było. I ten tata praktycznie nie miał do czego wracać.

To był program przeznaczony dla ojców na wolności.

Tak. Na jego bazie napisaliśmy projekt do Fundacji Batorego, dotyczący zorganizowania dwóch grup wolnościowych w ramach „Powrotu Taty”. I podczas rozmów kwalifikacyjnych do programu okazało się, że ponad połowa chętnych miała więzienną przeszłość. Ci mężczyźni byli po różnych terapiach i często bardzo długich wyrokach. W związku z tym, chociaż wcześniej nie interesowaliśmy się pracą penitencjarną, postanowiliśmy skierować nasz program także do ojców przebywających w więzieniu. Z pomysłem zwróciliśmy się do dyrektora Bogdana Kornatowskiego, szefa mokotowskiego aresztu. Był otwarty i życzliwy naszej inicjatywie. W krótkich żołnierskich słowach powiedział: „Tak, robimy to” i dzięki temu wiosną 2015 r. wystartowaliśmy z naszym projektem. W „Powrocie Taty” równolegle uczestniczyły dwie grupy: wolnościowa (grupa SKAT) i zamknięta (grupa Rakowiecka). Obie realizowały ten sam program, w obu uczestniczyło po kilkunastu mężczyzn. Ale przyznam, że kiedy idąc na zajęcia pierwszy raz w życiu przekroczyłem bramę więzienia, zastanawiałem się, co ja tu robię, czy to w ogóle był dobry pomysł. Wkrótce okazało się, że tak. Ale najpierw wewnątrz aresztu nastąpiła rekrutacja do programu.

Na jakich zasadach dobierano skazanych?

Nie miałem wpływu na rekrutację, co na początku wydawało mi się minusem, ale potem okazało się plusem. Zakładałem, że w „Powrocie Taty” wezmą udział ojcowie z krótką perspektywą wyjścia na wolność, czyli mający do końca kary rok, dwa, najwyżej trzy lata. Nie mogli być karani za przestępstwa przeciwko rodzinie, typu przemoc, niepłacone alimenty. To były moje założenia, a w świetlicy więzienia przy Rakowieckiej czekało na mnie 14 osadzonych z sumą wyroków ponad 200 lat.

Na każdego wypada ponad 15 lat odsiadki!

Nie wszyscy odbywali jedną długą karę, to byli recydywiści, którym często sumowały się różne wyroki. Zostałem sam z grupą więźniów i już samo to było dla mnie dużym przeżyciem. Po doświadczeniach z programu pilotażowego wiedziałem, że podstawowe pytanie każdego uczestnika będzie takie: Co ja z tego będę miał? I trudno się dziwić, nikt nie zmusi osadzonego, żeby brał udział w jakiejś aktywności. Ten projekt był dla nich wyjątkowo atrakcyjny. Oprócz trzech dodatkowych, długich i niedozorowanych wizerzeń – najważniejszej korzyści z udziału – każdy uczestnik miał do dyspozycji 500 zł, które mógł przeznaczyć na coś, co miało sprawić dziecku radość i pozwolić poczuć osobiste zaangażowanie ojca na jego rzecz, wzmocnić więź. To były pieniądze z projektu z tzw. banku wiarygodności. Osadzeni nie dostawali ich do ręki, tylko mieli gwarancję, że jeśli wymyślą fajny projekt dla dzieciaków, my dołożymy do niego 500 zł. Zajęcia składały się też z części psychoedukacyjnej. Prowadziłem już wiele warsztatów dla ojców, dotąd jednak nie miałem tak specyficznej grupy. Na początku więźniowie wahali się, czy podać mi rękę na przywitanie, a ja zastanawiałem się czy oni mnie w ogóle słuchają. Zauważyłem, że grupa ma



foto: Piotr Kochański

bardzo jasną strukturę, wiadomo, kto nią zarządza, kto jaką pełni rolę. Dodatkowo nakładała się na to jeszcze ich struktura więzienna. Obserwowałem też bardzo różny poziom otwartości.

W jakim wieku byli uczestnicy i jakie mieli wykształcenie?

Wiek to 25-30 do 50 lat, a wykształcenie od podstawowego do wyższego.

Jak długo realizowany był program?

Całość składała się z cyklu ośmiu zajęć psychoedukacyjnych. Były też konsultacje indywidualne. Ponieważ wielu panów chodziło do szkoły, wykorzystaliśmy okres wakacyjny i wszystkie nasze spotkania odbyły się w lipcu i w sierpniu.

Jak wyglądały zajęcia?

Te pierwsze były dla mnie trudne, czułem, że jeżeli mnie zaakceptują, to ten program zrealizuję, a jeśli nie, to mimo że jestem doświadczonym trenerem, nic z tego nie będzie. Poza tym chciałem, żeby się poczuli jak na dobrze zorganizowanym szkoleniu na wolności, żeby było zwyczajnie, kawa, herbata, ciastka. Ale przecież nic na teren więzienia nie mogłem wnieść, wszystko musiałem kupić w kantine i doliczyć sporo czasu na pobyt w areszcie. Musiałem poddać się wszelkim procedurom przy bramie zarówno przy wejściu na teren więzienia, jak i przy wyjściu. Później zawsze czekałem w świetlicy, aż panowie zostaną doprowadzeni z różnych oddziałów, a z zajęć wychodziłem zawsze jako ostatni. Zacząłem pracować z osadzonymi w sposób taki trochę niekon-

wencjonalny, mój autorski. Zamiast opowiadać o sobie, zaproponowałem, żeby zaczęli rysować. Każdy na początku zrobił rysunek „Ja i mój świat”. Dopiero na drugich, trzecich zajęciach okazało się, że łąpię z nimi kontakt, że zaczynają mnie obdarzać pewnym zaufaniem. Bo sprawdzany przez osadzonych byłem do samego końca.

Jak sprawdzali swojego mentora?

Były różne próby manipulacji, wywierania wpływu, testowanie czy jestem lojalny wobec grupy, czy w stosunku do administracji więziennej. Grupa była niesforna, nieprzyzwyczajona do tego typu zajęć. Przełomem okazały się ćwiczenia „Mój ojciec i ja”. Spod ręki osadzonych wyszły absolutnie wstrząsające rysunki. Wskazywały, że byli ofiarami ofiar. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że to, co dostali, przekażą też własnym dzieciom. Podczas tych warsztatów rozmawialiśmy również o stylach przywiązania i o wzorcach rodzin pochodzenia. I to był przełom. U kilku osadzonych widziałem autentyczne poruszenie. Potem mówili jak strasznie przeżyli te zajęcia.

W grupie wolnościowej pracowaliście tak samo?

Tylko tam nie było aż tak wstrząsających rysunków. Ilość nieszczęść, która spotkała tych z grupy zamkniętej, była przeogromna. Uczestniczyłem we wszystkich zajęciach, ale na różnych etapach dołączali do mnie inni trenerzy. Rozmawialiśmy o emocjach, co z nimi można zrobić. Był też warsztat, który osadzeni przyjęli ze zdziwieniem, a chodzilo o metodę: „Pozytywna dyscyplina”, czyli wychowywanie dzieci bez kar i nagród, opartą na szacunku, miłości i konsekwencji. Stopniowo wprowadzałem też pewne reguły funkcjonowania grupy. Panowie zaczęli dbać o punktualność i obecność na zajęciach.

Z niesfornych więźniów powstała zaangażowana grupa?

Tak, bo pracowaliśmy na ich zasobach, a nie na problemach. Wszyscy osadzeni, oczywiście za ich zgodą, przeszli profesjonalne testy kompetencji czy funkcjonowania w stresie i wyszło, że posiadają ogromny potencjał, tyle że ukierunkowali go w stronę, która ich doprowadziła do więzienia. Wyszły też predyspozycje do kierowania grupą, do działania w stresie. Zamiast z powodzeniem zarządzać firmami, na wolności zarządzali gangami. Te-

sty były niejako potwierdzeniem, że są w czymś dobrzy, wartościowi. Jednemu osadzonemu wyszło nawet, że jego preferencje zawodowe wskazywałyby wybór zawodu celnika lub policjanta. Dużo rozmawialiśmy też o wychowaniu dzieci małych i tych nastoletnich. Otwierało to drogę pytaniom, jak oni sami funkcjonowali w tym trudnym wieku i dlaczego jako nastolatki zachowywali się tak, a nie inaczej.

Co sprawiło wam, terapeutom i trenerom największą trudność?

Po trzecich zajęciach, kiedy zobaczyliśmy te wstrząsające rysunki „Mój ojciec i ja”, mieliśmy bardzo poważny kryzys. Atmosfera więzienia i liczba rzeczy, które wzięliśmy na siebie, te historie życia osadzonych, emocje i beznadzieja sytuacji, w jakiej się znajdują, spowodowały, że sami musieliśmy skorzystać ze wsparcia psychologicznego, bo było to dla nas niezmiernie trudne przeżycie. Nie spodziewaliśmy się aż takiego natężenia emocji. Superwizja nam pomogła. A uczestnicy programu coraz śmielej zadawali konkretne pytania, w związku z nimi pojawiały się nowe tematy, np. „Co mam powiedzieć swojemu dziecku?” Na razie jeden z ojców mówi, że wyjechał do pracy, ale któregoś dnia, w innym więzieniu na widzenie z dzieckiem przyszedł skuty, wie, że nie da się tak kłamać.

To co powiedzieć?

Najlepiej prawdę odpowiednią do wieku dziecka, ale panowie wymyślają różne historie. Mówili nam o tym. Bo dziecko dla nich jest symbolem najwyższego dobra i niewinności, często mają refleksje, że nie są dobrymi ojcami. Jednocześnie wielu deklarowało, że przestępstwa, za które trafili do więzienia, popełnili dla dobra rodziny. Z tym, że największą karę płacą nie oni, a ich najbliżsi i to właśnie oni muszą sobie sami radzić ze wszystkim. Większym zaufaniem osadzeni obdarzali nas podczas konsultacji indywidualnych. Otwierali się i opowiadali o takich rzeczach, o jakich dotąd z nikim nie rozmawiali. A potem zaczęliśmy się przymierzać do realizacji miniprojektów z wykorzystaniem tych 500 zł, o których wspomniałem. Osadzeni byli od początku nastawieni, że nic z tego nie wyjdzie, że nic im się nie uda wymyślić. Uświadomiliśmy im więc, że są naprawdę kreatywni i mogą stworzyć świetne projekty. Kiedy zapytałem: co można zrobić, żeby dziecko miało poczucie, że jest ważne dla swojego ojca, jeden z nich odpowiedział, że

nic, skoro nawet nie można się do własnego dziecka przytulić. Poszliśmy tym tropem. I osadzeni wymyślili co zrobić, żeby dziecko mogło co wieczór przytulić się do taty, który siedzi w więzieniu.

Jak?

Najpierw zorganizowałem dla grupy spotkanie rodzinne w świetlicy aresztu. Było w sumie prawie 60 osób. Zaangażowałem też fotografika, specjalistkę od makijażu, animatorkę, która zajmowała dzieci i ojców ucząc ich kreatywnych zabaw i wykonywania biżuterii i zrobiliśmy... sesję fotograficzną. Wyszły piękne, rodzinne zdjęcia, które później wszyscy dostali, a fotografie ojców z dziećmi wydrukowaliśmy na... poduszkach. Udało się sprawić, żeby dziecko mogło się przytulać przed snem do taty. Podczas tego spotkania jeden z osadzonych po raz pierwszy zobaczył swojego pięcioletniego syna, a dorosła już córka drugiego mogła sobie zrobić pierwsze w życiu zdjęcie z tatą, który odsiaduje 25-letni wyrok. Tata wziął ją na ręce.

Czy „Powrót Taty” rzeczywiście pomógł odbudować więzi ojcowskie i partnerskie?

Myślę, że trafił głębiej do kilku uczestników, nie mam złudzeń, że do wszystkich. Podobne projekty są realizowane w Stanach Zjednoczonych. Są ważne, ponieważ stawia się w nich na rodzinę. Co z tego, że skazany odsiedzi wyrok i wyjdzie na wolność, jeśli za murem nie będzie miał nikogo. To rodzina stanowi podstawowe wsparcie. Jednocześnie jest najbardziej karana, ponosi najcięższe konsekwencje. Jeżeli w trakcie pobytu w więzieniu nie zostaną odbudowane więzi i osadzony wyjdzie na wolność w próżnię, to znów popełni przestępstwo i wróci za kraty. Dlatego chcę ten program kontynuować. Wygraliśmy nawet grant z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich na realizację projektu „Powrót Taty II”. Zdaję sobie sprawę, że z punktu widzenia administracji więziennej nasz program jest dość trudny i kłopotliwy. Niestety, w związku ze zmianami i reorganizacją aresztu na Rakowieckiej nie mogę wystartować z drugą edycją „Powrotu Taty”, wierzę jednak, że uda mi się stworzyć grupy w więzieniach na Białołęce i Bemowie. Póki co cieszę się, że w Służbie Więziennej są ludzie, którym się chce chcieć. Przykładem jest to, że przy ogromnej życzliwości funkcjonariuszy z mokotowskiego aresztu zrealizowaliśmy ten projekt.

U honorowani za daninę krwi

Wasze matki, wasi ojcowie wspaniale służyli ojczyźnie. Zawsze o nich będziemy pamiętać. Odnieśli symboliczne zwycięstwo, zostali dzisiaj nieśmiertelni – mówił Wiceminister Patryk Jaki, wręczając złote odznaki „Za zasługi w pracy penitencjarnej”, nadane pośmiertnie przez Ministra Sprawiedliwości zasłużonym dla więziennictwa. Uroczystość uświetniło otwarcie wystawy historycznej „Polskie Więziennictwo 1919-1945”.



Od kilkunastu lat Służba Więzienna upamiętnia szczególnie zasłużonych funkcjonariuszy, pracowników cywilnych i kapelanów, ofiary represji, zbrodni niemieckich i okresu stalinowskiego. Pośmiertne odznaczenia przyznano już ponad 180 osobom. – Współczesna Służba Więzienna jest sukcesorką tradycji przedwojennej Straży Więziennej, dlatego z czcią i szacunkiem przechowuje pamięć o minionych latach, począwszy od 1918 r. – mówił Dyrektor Generalny SW gen. Jacek Kitliński podczas uroczystości 8 czerwca w Muzeum Katyńskim w Warszawie. Pośmiertnie odznaczeni zostali: Edmund Bogusławski, ks. Joachim Kowalski, ks. Włodzimierz Ochab, Irena Odrzywołek, Czesław Skindzier, ks. Kazimierz Tomasz Sykulski, Jakub Wimiaryz i Michalina Wojciechowska (noty biograficzne – s. 40). W ich intencji naczelni kapelani więziennictwa odczytali ekumeniczne wspomnienie modlitewne.

– Wśród nas są obecni synowie zamordowanych funkcjonariuszy, ich wnukowie i bliscy – mówił dr Krystian Bedyński, emerytowany płk SW, inicjator przyznawania pośmiertnych odznaczeń. Od lat zbiera życiorysy, wertuje akta, nawiązuje kontakty z rodzinami, dociera do biografii i zapisów dokumentujących poniesioną ofiarę w walce o wolną ojczyznę. Ini-

cjatywę tę wspiera płk Włodzimierz Paszkowski, dyrektor Biura Dyrektora Generalnego SW, który z zamiłowaniem jest też historykiem.

Przed nadaniem odznaczeń dokonano otwarcia ekspozycji o historii polskiego więziennictwa, przygotowanej przez Włodzimierza Orlikowskiego, prezesa Fundacji „Historia z za krat – Ocalić od zapomnienia” i dr. Krystiana Bedyńskiego. Symboliczną wstęgę przecięli Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński, dyrektor Departamentu Edukacji, Kultury i Dziedzictwa w Ministerstwie Obrony Narodowej Sławomir Frątczak, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego prof. Zbigniew Wawer i kierownik Muzeum Katyńskiego dr. Ewa Kowalska. Wystawa pozwala się zapoznać z rozwojem więziennictwa w okresie XX-lecia międzywojennego i sylwetkami represjonowanych za działalność konspiracyjną. Znajdziemy tu też m.in. 10 przykazań pracownika więziennego z 1922 r., np.: „Bądź zawsze przytomnym i trzeźwym”, „Odszukaj w każdym podwładnym (więźniu) jego wartość wewnętrzną i daj mu to odczuć”, „Poświęcaj tyle czasu na uświadamianie własne, abyś go nie miał na krytykę innych”. Następnie delegacja Ministerstwa Sprawiedliwości i Służby Więziennej złożyła wieniec przed

Epitafium Katyńskim. Na zakończenie ceremonii wręczenia odznaczeń rodzinom i bliskim uhonorowanych odbył się koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Anny Marii Adamiak (sopran). W trakcie uroczystości na skrzypcach grała mjr Justyna Sychora, wychowawca ds. k.o. w Areszcie Śledczym na warszawskim Mokotowie.

Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Patryk Jaki: Sowietci starannie dobierali swoje ofiary, które ginęły w Katyniu, Miednoje i innych miejscach kaźni. Były to elity państwa polskiego, zdolne odbudować je po wojnie i poprowadzić ku kolejnym zwycięstwom. Osoby, które charakteryzowały się ponadczasowymi, uniwersalnymi wartościami, uniwersalnym przywiązaniem do ojczyzny, patriotyzm. Nie ma przypadku w tym, że znaleźli się wśród nich przedstawiciele Straży Więziennej. Służba Więzienna jest uzupełnieniem systemu bezpieczeństwa państwa polskiego. Dziękuję za tą wspaniałą służbę. Dziękuję rodzinom. Możecie być dumni. Wasi bliscy wiernie służyli ojczyźnie i są przykładem dla współczesnych pracowników więziennictwa. Na tym etosie chcemy budować dzisiejszą służbę, odwołując się do zasad: Bóg, honor i ojczyzna.



Dr Krystian Bedyński jest inicjatorem przyznawania pośmiertnych odznaczeń

Dyrektor Generalny SW, Jacek Kiliński: Wśród kart historii polskiego więziennictwa znajdują się treści niezwykłe, wzniosłe, świadczące o głębokim patriotyzmie i oddaniu sprawom Rzeczypospolitej. Represje i zagłada nadeszły ze strony obydwu okupantów. Udokumentowana danina krwi funkcjonariuszy Straży Więziennej w okresie II wojny światowej dotyczy 15 proc. stanu osobowego służby z sierpnia 1939 r. Czterech z każdego pięciu poległo na Wschodzie. Czcimy pamięć pomordowanych poprzedników. Na murach jednostek penitencjarnych odsłaniamy tablice, sadzimy dęby pamięci, organizujemy apele pamięci i lekcje historii, uczestniczymy w państwowych uroczystościach centralnych i lokalnych. Wielkim zaszczytem i honorem jest możliwość organizacji tegorocznej uroczystości na terenie Muzeum Katyńskiego w Warszawie.

Dr Krystian Bedyński, emerytowany zastępca Komendanta Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu: Odznaczenia i inne formy zachowania pamięci są pewnym zadocuczynieniem za lata fałszywych ocen, krzywd, długoletniego zapomnienia. W opinii rodzin odebrane odznaczenia stanowią niezwykłą wartość moralną. Są znakiem tego, że po tak wielu latach dopełnił się akt sprawiedliwości. Dotychczas wystąpiłem łącznie ze 188 wnioskami o odznaczenie oraz 372 wnioskami o pośmiertne awansowanie w stopniu służbowym. Pierwsze odznaki zostały przyznane w 1991 r. grupie żyjących jeszcze wówczas konspiratorów na Pawiaku, a w kolejnym roku represjonowanym za udział w strukturach Armii Krajowej. Dotychczas uhonorowano 78 ofiar okupanta radzieckiego, 79 okupanta niemieckiego oraz 17 z czasów stali-

nowskich. Wśród nich są funkcjonariusze, lekarze, nauczyciele, duchowni, osoby błogosławione. Dwa odznaczenia zostały przekazane członkom rodzin w Kanadzie, jedno na Ukrainie. W Australii konsul RP wręczył je dwóm uczestnikom antyhitlerowskiej konspiracji na Pawiaku. Byłem odpowiedzialny za przygotowanie katyńskiej części wystawy, którą podzieliłem na dwie części. Pierwsza dotyczy zbrodni z jesieni 1939 r., mordów w miejscach ludobójstwa, skazania na karę łągru, deportacji, ewakuacji w 1941 r. oraz kontynuacji represji i zbrodni w latach 1944-1946. Część druga, „Pamięć” zachęca do zachowania pamięci o losach naszych poprzedników.

Włodzimierz Orlikowski, prezes Fundacji „Historia z za krat – Ocalić od zapomnienia”: Aby powiedzieć coś o naszej wystawie, należy cofnąć się o parę lat, kiedy powstawała Izba Pamięci i Tradycji w Areszcie Śledczym w Warszawie-Mokotowie. Nawiązałem wtedy kontakt ze Sławomirem Frątczakiem, ówczesnym kierownikiem Muzeum Katyńskiego, któremu ten projekt bardzo się spodobał. Od tamtej pory ściśle współpracujemy. Sławomir Frątczak zwrócił się do Fundacji „Historia z za krat – Ocalić od zapomnienia” o pomoc w pozyskaniu i opracowaniu materiałów do multimedialnej prezentacji Straży Więziennej, będącej częścią stałej ekspozycji Muzeum Katyńskiego. Przeprowadzono kwerendę i wybór materiałów, które przekazano do muzeum. Potem dostaliśmy propozycję stworzenia czasowej ekspozycji poświęconej naszej służbie i otwarcia jej w uroczystej sprawie. Działania związane z realizacją projektu podjęło Biuro Dyrektora Generalnego SW. Ustalono, że wystawa „Polskie więziennictwo 1919-1945” będzie częścią



Włodzimierz Orlikowski: przy organizowaniu wystawy spotkaliśmy się z otwartością i przychylnością kierownictwa SW i innych instytucji



corocznej uroczystości pośmiertnego uhonorowania osób szczególnie zasłużonych dla więziennictwa.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia **Piotr Kochański**

Polskie Więziennictwo 1919-1945

Ekspozycja składa się z 20 tematycznych grafik, gablot z eksponatami oraz prezentacji multimedialnej. Przygotowując wystawę, autorzy zaangażowali całą swoją wiedzę, dorobek naukowy, zgromadzone przez siebie rekwizyty i prywatny czas. O opracowanie tematyki związanej z okupacją sowiecką i zbrodnią katyńską poproszono dr. Krystiana Bedyńskiego. Początki polskiego więziennictwa, XX-lecie międzywojenne, czas okupacji niemieckiej oraz eksponaty wzięli na siebie członkowie zarządu Fundacji, m.in. Jacek Moczulski i Paweł Mitura. W gablotach umieszczono broń palną (ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego) i broń białą z wyposażenia Straży Więziennej, unikalne archiwalne zdjęcia, akty prawne, dokumenty, przepisy

i regulaminy więzienne, kalendarze, ukazujące się w międzywojniu czasopisma („Pracownik Więzienny”, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, „W Służbie Penitencjarnej”), oznaki służby i odznaki szkolne z okresu międzywojennego, elementy umundurowania uzbrojenia i wyposażenia, zamki i klucze więzienne m.in. z Wilna (Łukiszki) i Lwowa (Brygidki), ilustrowany rękopis wierszy z lat 1940-41, powstały w więzieniu mokotowskim (ze zbiorów Jacka Moczulskiego i Pawła Mitury) oraz artefakty z katyńskich dołów śmierci, np. uszkodzone przez katów miski, kubki, łyżki, oznaki służby, guziki. Ekspozycję uzupełnia rekonstrukcja umundurowania z okresu międzywojennego (ze zbiorów Izby Pamięci i Tradycji Aresztu Śledczego w Warszawie-Mokotowie). Wystawę można odwiedzać do końca lipca w Muzeum Katyńskim w Warszawskiej Cytadeli, ul. Dymińska 13.

Po swojej stronie lustra

Grażyna Linder

Nie ma cel, lecz sale a w nich szpitalne łóżka. Jest pełny system izolacyjnych zabezpieczeń, więzienny regulamin, ale obowiązują przepisy ustawy o ochronie zdrowia psychicznego. Na obserwacji lub leczeniu przebywają tu osoby pozbawione wolności.

W mokotowskim oddziale psychiatrii sądowej noc minęła spokojnie, więc lekarz dyżurny podczas porannej narady personelu medycznego i psychologicznego wspomina jedynie o dwóch pacjentach. Pierwszy trudny, roszczeniowy, z zaburzeniami charakteru, znany z wcześniejszego pobytu w oddziale rozrabiał, bo nie mógł pogodzić się z faktem, że trafił za kraty za usiłowanie zabójstwa sąsiada, któremu „przecież nic mu się nie stało”. Narzekał też na ból gardła, więc dostał tabletkę do ssania. Pomogła. Drugi prawie przez całą noc nie spał, siedział nieruchomo na łóżku i patrzył w okno. Zabił brata. – O nic nie prosił, więc nic nie dostał – podsumowuje lekarka. Wczoraj przyjechało dwóch nowych pacjentów. Za

chwilę po kolei przyjdą do gabinetu ordynatora na pierwszą „zapoznawczą rozmowę”. Na korytarzu oddziału pojawiają się dwaj konwojenci. Ich stroje nie pozostawiają wątpliwości, co do roli, jaką pełnią. Mają na sobie m.in. specjalne kamizelki ochronne. Przyszli zabrać osadzonego na badania tomograficzne do Instytutu Psychiatrii i Neurologii na ul. Sobieskiego. W planie mają jeszcze eskortowanie dwóch kolejnych.

Schizofrenia nie dba o siebie

Już po apelu, po śniadaniu i po porannych lekach. Pora więc na obchód. Lekarze, psycholodzy i pielęgniarka oddziałowa zaczynają od sal na drugim piętrze, gdzie znajdu-

je się gabinet ordynatora i sekretariat. Personel ma swoje pokoje na obu piętrach wolno stojącego budynku dawnego szpitala więziennego. Pozostał jedynie oddział psychiatrii sądowej, który rozłożył się na dwóch kondygnacjach. Na parterze znajdują się gabinety lekarzy specjalistów udzielających porad w warunkach ambulatoryjnych pacjentom z całego aresztu i pomieszczenia do fizykoterapii. Na I piętrze jest też specjalna sala do tzw. unieruchomień pacjentów stosowanych w przypadkach, gdy zagrażają własnemu lub cudzemu bezpieczeństwu. (To procedura możliwa w oddziałach psychiatrycznych tylko na polecenie lekarza, w ściśle określonym przepisami czasie).

Oddziałowy otwiera po kolei typowo więzienne drzwi z kratą koszową. Za nimi pacjenci w „firmowych” piżamach i szlafrokach. Są wśród nich otępiali, zaspani, lecz także wyglądający na zupełnie zdrowych z szerokim uśmiechem na twarzy. O tym, kto i gdzie leży, decydują względy medyczne, a więc lekarze. Obowiązuje jedynie separacja płci. Kobiety zajmują jedną trzyosobową salę. W każdej są łóżka i stoliki przytwierdzone dla bezpieczeństwa do podłogi. Medycy pytają o samopoczucie pacjentów, a tych niechętnie podnoszących się z łóżek zachęcają do aktywności. Jeden z osadzonych żali się, że „stracił miłość swego życia”. Innego boli noga, bo się uderzył, a to już powód do niepokoju. Jest więc pobudzony i gadatliwy. Trzeci domaga się wyjścia z oddziału do zwykłych więziennych warunków, gdzie wreszcie będzie mógł zapalić. Za kolejnymi drzwiami kilku mężczyzn w trudnym do określenia wieku. Jeden skarży się na drżenie nóg. – Damy lek, do jutra powinno być lepiej – uspokaja prowadząca go lekarka. A innego, szczególnie przykrytego kołdrą z uśmiechem pyta, co robił w nocy. W odpowiedzi tylko pomrukiwania, wiercenie się w pościeli, z której po dłuższej chwili wyłania się twarz zaspanego mężczyzny. Osadzony zajmujący łóżko obok upewnia się, że dzisiaj pójdzie na konsultację chirurgiczną do ambulatorium na parterze. Obchód schodzi piętro niżej. W pierwszej sali sami chorzy. Po otwarciu drzwi uderza wyraźnie wyczuwalny nieprzyjemny zapach niemytych ciał. – Schizofrenia nie dba o siebie – wyjaśnia jedna z lekarek. – Oni, nawet kiedy się ich skłoni do kąpieli, tylko polewają się wodą. Są wyraźnie przytłumieni, ale – jak podkreśla jeden z doktorów – nie jest to jedynie skutek zażywania leków. Znikoma aktywność (najwygodniej poleżeć w łóżku) powoduje swego rodzaju uśpienie organizmu.

W sali obok – jak w zwykłej celi. Każdy pacjent domyty, na stolikach paruje świeżo zaparzona kawa w plastikowych skarbowych kubkach. Jesteśmy za murami, więc oczywiście napar z fusami. Wszyscy od niedawna są na obserwacji. Nie zgłaszają żadnych skarg, tylko jeden się martwi, czy zdoła spotkać się ze swoją 83-letnią babcią, ponieważ też musi pojechać na badanie tomograficzne na Sobieskiego. Pielęgniarka oddziałowa zapewnia, że wszystko da się zgrać. Na jednym z łóżek samodzielnie zrobiona gra planszowa, taki prawie „Monopol”. Są pieniądze zrobione z chleba na użytek gry i nie wiedzieć czemu – czolgi. – Nie mamy telewizora, musimy się tutaj czymś zająć – mówi jeden z pacjentów. Inny na czas obchodu przerywa czytanie. Obok celi z obcokrajowcem, którego tożsamość dopiero co udało się ustalić. To uciekinier ze szpitala psychiatrycznego gdzieś w Skandynawii, który zaatakował kobietę w warszawskim metrze. Nie chce nosić żadnych ubrań, piżamę zakłada tylko na wyraźne polecenie, ale leki przyjmuje. Teraz siedzi na łóżku odwrócony bokiem do lekarzy i najwyraźniej jest w swoim świecie. Ciężko chory, na lekach, bez nich nie dałby rady.

Kochała, ale zabiła

Jedną z sal zajmują trzy aresztowane kobiety, wszystkie nowicjuszeki, z poważnymi zarzutami. Jedna z przekrętem finansowym na kilkaset tysięcy, druga ma na koncie zabójstwo męża („kochała, ale zabiła”), a trzecia – głośną medialnie sprawę zabójstwa i podpalenia. Wszystkie na pierwszy rzut oka pogodzone ze swoją sytuacją, choć mogą to być jedynie pozory. Spokojny wydaje się kolejny „medialny” pacjent z zarzutem zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem, zajmujący celę dla tzw. niebezpiecznych. Zgodnie z regulaminem ma na sobie czerwone spodnie i bluzę. Ale pod obserwacją są także inni bardzo groźni przestępcy, choć bez statusu tzw. niebezpiecznego. Wśród nich morderca prostytutek, zabójca żony, który odciął jej głowę.

Czy takich czynów mogli dopuścić się ludzie zdrowi psychicznie? Czy w chwili popełnienia zbrodni byli poczytalni? Czy nadal mogą być bardzo niebezpieczni? Na te pytania muszą znaleźć odpowiedź pracujący w oddziale psychiatry i psychologowie, którzy są biegłymi sądowymi. Mokotowski oddział psychiatrii sądowej to miejsce, gdzie diagnozuje się przede wszystkim najgroźniejszych złoczyńców w warunkach maksymalnego zabezpieczenia ochronnego. Lekarze i psycholodzy mają na to cztery do ośmiu tygodni i ani jednego dnia więcej. W interesie poddawanych obserwacji nie leży opinia o pełnej poczytalności, bo to oznacza też pełną odpowiedzialność za popełniony czyn i w konsekwencji stosowną karę. Stawka jest wysoka, gdy nad pacjentem wisi długi wyrok. Od opinii biegłych wiele zależy, choć wyroki wydaje sąd. W przypadku stwierdzenia choroby psychicznej lub ograniczonej poczytalności, oskarżony może liczyć na złagodzenie kary, internację w szpitalu wolnościowym (nie kieruje się tam na określony czas, co pół roku zasadność pobytu opiniują lekarze), a nawet



wolność, jeśli nie zagraża on bezpieczeństwu własnemu i innych. – Nie zawsze najtrudniejsze są przypadki groźnych przestępców, czasem diagnostycznie skomplikowany może być osadzony mniej niebezpieczny – zastrzega ordynator, choć sprawcy drobnych przestępstw rzadko tutaj trafiają. W każdym przypadku specjaliści muszą dotrzeć do tego, co ich pacjenci widzieli lub być może nadal widzą po swojej stronie lustra. Poprzez badania i codzienną obserwację biegli psychiatrzy i psycholodzy muszą wydać opinię ►

- ▶ o psychicznym stanie pacjenta w momencie popełnienia czynu, a więc ex post, a to niełatwe zadanie.

Kadra medyczna oddziału to specjaliści z wieloletnią praktyką w szpitalach wolnościowych w Pruszkowie, Choroszczy, Tworkach. – Tutaj nie mogą pracować medycy dopiero zaczynający karierę zawodową, a tylko ci z wiedzą i dużym doświadczeniem zawodowym – podkreśla ordynator, który przyszedł na Mokotów na dwa lata, a jest już 19. Personel to teraz sześciu lekarzy, troje psychologów i 11 pielęgniarek. Jest 51 łóżek, dziś zajętych – 47. Praca idzie zatem na wysokich obrotach. W oddziale pełnią służbę funkcjonariusze działu ochrony mokotowskiego aresztu i wychowawca. Mundurowe są też pielęgniarki i psycholodzy. Lekarze to cywilni specjaliści.

Żaden biegły na dziś nie został wezwany do sądu, więc po obchodzie doktorzy i psycholodzy rozchodzą się do swoich pokojów. Biorą się za opiniowanie i leczenie. Wyznaczony na dziś lekarz dyżurny czuwa na wypadek nagłych sytuacji (od 8 rano przez następne 24 godziny). Przed gabinetem czeka już osadzony przywieziony na badanie ambulatoryjne. To działający w grupie przestępczej diler narkotyków, ale na wniosek prokuratury trzeba stwierdzić, czy nie jest uzależniony. Jest też osadzona przywieziona na konsultację psychologiczną z aresztu na Grochowie. W przeszłości miała uraz głowy i psychiatrzy przed wydaniami ostatecznej opinii chcą wiedzieć, czy nie ma osłabienia pamięci lub uszkodzeń w ośrodkowym systemie nerwowym. Przed nią trzygodzinne pełne badanie poziomu intelektualnego, osobowości i – jak mówi psycholog – organiki. Na jej biurku kilka teczek z dokumentacją osób do zbadania. Po południu pani psycholog zajmie się kolejnym pacjentem. Ma ich teraz do diagnozowania siedmiu. Po drugiej stronie korytarza trwa badanie lekarskie mężczyzny aresztowanego za zabójstwo. Zajmie ok. godziny.

Nie chcą wyzdrowieć

W oddziale psychiatrii sądowej oprócz poddawanych obserwacji przebywają również osoby z problemami adaptacyjnymi w warunkach więziennych (objawy nerwicowe



Więzienna służba zdrowia dysponuje oddziałami psychiatrycznymi funkcjonującymi w szpitalach w sześciu jednostkach penitencjarnych. Trzy największe ośrodki znajdują się w Areszcie Śledczym w Szczecinie (57 miejsc), Areszcie Śledczym w Warszawie-Mokotowie (51 miejsc) i Areszcie Śledczym we Wrocławiu (46 miejsc). Oddziały psychiatryczne działają także w Zakładzie Karnym nr 2 w Łodzi i w aresztach w Poznaniu i Krakowie. Łącznie to 255 łóżek, w tym 184 miejsc obserwacyjnych dla tymczasowo aresztowanych, poddawanych badaniom na zlecenie sądów lub prokuratur oraz 71 leczniczych dla osadzonych z zaburzeniami psychicznymi, wymagających hospitalizacji i leczenia farmakologicznego. Kadre oddziałów stanowią lekarze psychiatry, psycholodzy, pielęgniarki, funkcjonariusze działu ochrony, wychowawcy. W 2015 r. przez więzienne oddziały obserwacyjno-lecznicze przewinęło się 1368 osób, w tym prawie 500 podlegało obserwacji.

i pseudonerwicowe), a także z podejrzeniem choroby psychicznej. Zdiagnozowani i podleczeni zazwyczaj mogą wrócić do zwykłej więziennej codzienności. Problem stanowią ci, którzy nie chcą wyzdrowieć, bo się im to zwyczajnie nie opłaca. Po cichu liczą np. na przerwę w odbywaniu kary, a to już przecież coś... Tacy też są teraz w oddziale. Jest też kilku czekających na miejsce w wolnościowym szpitalu psychiatrycznym, ponieważ ze względu na stan ich zdrowia sąd odstąpił od wymierzenia kary.

Na kilkanaście sal w oddziale tylko dwie nie są całodobowo monitorowane. Dziś do tych z monitoringiem dołączy kolejne pomieszczenie przeznaczone do rozmów lekarzy i psychologów z pacjentami bez bezpośredniego kontaktu. Na korytarzu ruch, bo właśnie przyszli fachowcy, żeby zamontować urządzenie. Pod okiem kwatermistrza pracuje przy tym dwóch skazanych. Na stałe jest tu potrzebnych czterech funkcyjnych. Ze względu na specyfikę miejsca nie jest o nich łatwo, ale ci obecni angażują się w pracę. Dziś dzień kąpieli, pacjenci po kilku wchodzą do łaźni. W międzyczasie jeden z czterech zatrudnionych odpłatnie skazanych wymienia pościel i ręczniki. Zajmuje z innymi jedyną tutaj zwykłą celę, jest więc stale na miejscu i nie myśli o zmianie pracy. Oddziałowy po kolei otwiera i zamyka sale. Wymiana idzie powoli, bo pacjentom się raczej nie spieszy. W międzyczasie jeden z nich wraca od stomatologa, po przeszukaniu zamykają się za nim drzwi. Kolejny zaraz pójdzie na konsultację ortopedyczną. Z badania na Sobieskiego wraca pierwszy osadzony, konwojenci przekazują go oddziałowemu. – Czasami tomografia wykrywa u naszych pacjentów choroby – mówi pielęgniarka oddelegowana do dzisiejszych konwojów. W oddziale można zrobić tylko EEG. Laborantka będzie już niedługo. Dziś czeka na nią trzech pacjentów. Na korytarzu z krótkimi przerwami słychać remontowe hałasy. Być może przeszkadzają rozmawiającemu właśnie przez telefon młodemu osadzonemu, który trafił tu na obserwację.

Papierkowej roboty, głównie tej związanej z dokumentacją dotyczącą poddawanych obserwacji, jest tutaj co niemiara. W przypadku leczonych papierów jest mniej. Sekretariat oddziału pozostaje w stałej łączności z sądami i prokuraturami. Od rana poszły pisma o przedłużeniu obserwacji i prośby do sądów o dokumentację. Sekretarka ma też pod opieką akta chorych i obserwowanych. Tuż obok w gabinecie ordynatora dzwoni telefon. To z sądu, proszą

o wypożyczenie akt osadzonego, bo jutro ma się odbyć posiedzenie w sprawie przedłużenia mu tymczasowego aresztu. Ordynator wyraża zgodę. Oddziałowy przyprowadza do gabinetu psychiatrycznego młodą kobietę, której grozi wysoki wyrok. Psychiatra chce poznać pacjentkę i okoliczności popełnionego przez nią czynu. Aresztowana ma na sumieniu bardzo ciężkie przestępstwo, ale choć wcześniej przyznała się do tego, co zrobiła teraz zasłania się niepamięcią. To jedno z ostatnich już badań, niedługo pojedzie do aresztu, by tam czekać na rozprawę.

W gabinecie piętro wyżej pani psycholog pisze opinię dotyczącą zdolności intelektualnych zbadanego trzy dni wcześniej osadzonego, przywiezionego z Białoleki. Psychiatrzy mieli wątpliwości co do jego sprawności, ponieważ skończył szkołę specjalną. Jak wykazały badania, nie jest upośledzony, a na granicy normy. Po południu psycholog nie planuje już żadnych badań, bo musi zabrać się za opinię dotyczącą kobiety, która podczas pijackiej awantury zabiła konkubenta. Termin oddania dokumentów już niedługo.

Do trzech razy sztuka

Siedzący przy monitorach oddziałowy obserwuje, co dzieje się w salach. Jest spokojnie, pacjenci polegają, rozmawiają, jednym słowem nie dzieje się nic niepokojącego. Obiad już zjedzony. Jedna z dwóch dyżurujących dziś pielęgniarek przygotowuje leki. Sięga po typowo psychiatryczne, ale także te na serce, żołądek, ciśnienie, wątrobę. Kilka sal odwiedza funkcjonariuszka z działu ewidencji aresztu, by przekazać pacjentom korespondencję. Dziś tylko urzędową. Prywatnych listów nie ma. Wychowawczynie jeszcze przed obiadem zdążyła zwizytować wszystkie sale oddziału. Były pytania o oceny okresowe, wnioski nagrodowe, prośby o zainstalowanie telewizora, ulgi, paczki, dłuższe widzenie. Teraz uzgadnia kwestie związane z przeprowadzeniem tymczasowo aresztowanego na rozmowę z adwokatem. Zgodnie z porządkiem wewnętrznym, takie spotkania są możliwe tylko w specjalnym pomieszczeniu w części administracyjnej. Z widzeniami jest inaczej niż w przypadku osadzonych w zwykłych oddziałach aresztu. W przypadku niestabilnego stanu psychicznego lekarze oddziału decydują, czy dana osoba może pójść na widzenie poza oddział. (Bardzo rzadko widzenia odbywają się w oddziale). Wychowawczynie jak co wtorek pozostanie na psychiatrii tylko do godz. 16. Do tego czasu musi zdążyć z przeprowadzeniem trzech rozmów, o które rano prosili osadzeni. Potem pójdzie na mokotowską „prześciówkę”. Jutro będzie tu od rana. Na korytarzu trwa jeszcze instalacja monitoringu, a konwojenci zabierają kolejnego pacjenta na badanie na Sobieskiego. Są także spacerki na przemian z kąpielami. Zaplanowane przeszukanie trzech cel już skończone.

Dyżurująca dziś w oddziale lekarka zdążyła przygotować dwa pisma do sądów o przedłużenie czasu obserwacji. Przed obiadem uporała się też z pozostałą papierkową robotą. Jeśli nie będzie żadnych nagłych przypadków chorych przywiezionych z kraju (od Bartoszyca do Rzeszowa, bo oddział obsługuje więzienia w kilku inspektoratach SW), zajmie się najpierw przybyłym, a potem poddań obserwacji pacjentką. W drodze do aresztu konieczne okazało się założenie mu kasku ochronnego, bo uderzał głową w nadwozie samochodu. Dziś jest już spokojny, dostaje leki, ale przy przyjęciu sprawiał spore kłopoty. Był wtedy w stanie silnego pobudzenia, rzucał przekleństwami. – Nie usłyszałam ani jednego parlamentarnego słowa – wspomina lekarka.

Nadchodzi pora popołudniowych leków. Rozdaje je pielęgniarka w asyście oddziałowego. Wzywani osadzeni podchodzą do kraty i odbierają kieliszek z rozpuszczonymi tabletkami. – To dla pewności, że zostanie połknięty, bo tabletkę łatwo schować pod język i potem wypłuć – wyjaśnia pielęgniarka. Przed każdym podaniem lekarstwa miesza zawiesinę, by po wypiciu nic nie pozostało na dnie. – Pan podejdzie – zwraca się do wywołanego wcześniej pacjenta, który jest tutaj na leczeniu. Ten jednak z wyraźnym niezadowoleniem tylko coś do siebie mruczy. – Miał pan już dobrze się zachowywać, przyjmować posiłki i leki, a na razie ciągle są problemy – perswaduje pielęgniarka. W odpowiedzi... brak odpowiedzi, tylko potok niezrozumiałych słów. Taką sytuację trzeba zgłosić lekarzowi prowadzącemu. Ten po 10 minutach pojawia się w drzwiach. – Skazany nie przyjmując leków próbuje wymusić powrót do wcześniej zajmowanej sali, niemonitorowanej, a najchętniej opuściłby oddział – wyjaśnia pani doktor. To niemożliwe, więc lekarka go uspokaja i namawia do przyjęcia leku. – On się trudno dostosowuje – kontynuuje pani doktor. – Pacjent przebywa tu od dwóch tygodni, oprócz zaburzeń jest też upośledzony umysłowo. Po kilku minutach jeste-



śmy w punkcie wyjścia. Chory ciągle ma o coś pretensje i... nie rusza się z łóżka. – Trzeba będzie zamienić tabletkę na zastrzyk – mówi lekarka i wychodzi. Osadzony nie reaguje. Po kilkunastu minutach zmienia jednak zdanie. Za trzecim podejściem lek przyjmuje, a lekarka wraca do pisanie opinii, którą przygotowuje po ambulatoryjnym zbadaniu aresztowanego, wykonanym na polecenie prokuratora.

W gabinetach lekarskich i psychologicznych trwają jeszcze rozmowy i badania. W salach pacjenci leżą w łóżkach, podsypiają, ale też grają w gry planszowe, czytają i rozmawiają wypełniając czas pozostały do kolacji. Wszystko obserwuje funkcjonariusz w dyżurce, śledzący ekrany monitorów. Trzej delegowani dziś na Sobieskiego są już z powrotem w oddziale. Fachowcy od montażu monitoringu kończą pracę i wychodzą. – Dziś był spokojny dzień – podsumowuje ordynator. – Bez nagłych, wymagających natychmiastowej interwencji przypadków.

Grażyna Linder
zdjęcia Piotr Kochański

Bałtyckie Targi Militarne



W tegorocznych 14. Targach Balt Military Expo 2016, które 20-22 czerwca odbyły się w Gdańsku pod honorowym patronatem Ministra Obrony Narodowej uczestniczyło 140 wystawców z kraju i 15 z zagranicy. Oprócz polskich czołowych producentów i dostawców najnowszej generacji uzbrojenia i wyposażenia, swój sprzęt prezentowała Belgia, Dania, Francja, Holandia, Indonezja, Izrael, Kanada, Niemcy, Norwegia, Szwecja, USA, Wielka Brytania. Tematem przewodnim targów i VII Międzynarodowej Konferencji „Natcon” było szeroko pojęte bezpieczeństwo morskie, systemy obronne i ratownictwa na morzu i lądzie. Imprezę odwiedziła kadra dowódcza i korpus oficerski Wojska Polskiego, formacje podległe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych oraz Służba Więzienna, a także przedstawiciele zagraniczni związani z branżą militarną.

Obecnych w hali Amberexpo funkcjonariuszy Służby Więziennej interesowały stanowiska z akcesoriami, wykorzystywanymi do pełnienia codziennych obowiązków, m.in. sprzęt ratunkowy, środki łączności, elementy wyposażenia Grup Interwencyjnych SW, np. obuwie taktyczne. – To buty dla profesjonalistów, którzy muszą w nich pełnić służbę przez wiele godzin – mówi Gregor Materla, przedstawiciel firmy, zainteresowanej współpracą z naszą służbą. Dwie warstwy poliuretanu, membrana z Gore-texu, amortyzacja przy stopie, grubsza dolna warstwa plus system SunReflect, sprawiający, że podczas dłuższego przebywania na słońcu skóra się nie nagrzewa – to parametry wyróżniające produkt spośród innych pozornie podobnych. – 99 proc.

naszej produkcji trafia do formacji mundurowych, np. funkcjonariuszy Policji biorących udział w misjach pokojowych, Państwowej Straży Pożarnej, służb ratowniczych, grup antyterrorystycznych, np. SPAT-u – tłumaczy Materla. Odstraszać może jedynie wysoka cena, która, jak zapewnia przedstawiciel producenta, przy hurtowym zakupie podlega negocjacji.

Firma produkująca narkotesty, oprócz moczowych i na obecność substancji stosowanych w warunkach więziennych, oferuje też inne, bazujące na wykrywaniu narkotyków z płynów ustrojowych. Nowoczesny sposób na pobranie próbki śliny wykorzystuje urządzenie DrugWipe. Wystarczy potrzebny język właściwą końcówką, nacisnąć gumową część, odczekać ok. 3 min. i gotowe. Test jest intuicyjny, wynikiem jest to, co widać na wyświetlaczu. Intensywność pojawiających się kresek wskazuje na ilość zażytego narkotyku.

– Ten produkt ma 100-proc. skuteczność – zapewnia Jadwiga Filar, kierownik sprzedaży. Dodaje, że dzięki higieniczności gwarantuje większy komfort pracy funkcjonariuszom pobierającym próbki. – Jeśli Służba Więzienna chce mieć lepszą skuteczność w walce z narkotykami, powinna korzystać z testów badających ślinę, pot, powierzchnie codziennego użytku. Zafałszowanie badania na obecność substancji niedozwolonych w moczu jest niezwykle proste, bo nikt przecież nie udaje się za podejrzanym do toalety – tłumaczy Filar. Przedsiębiorstwo oferuje również testy chemiczne do analizy substancji, testy na konopie, konopie syntetyczne, kokainę, heroinę, amfetaminę oraz na zdefiniowane dopalacze, czyli syntetyczne katynony i kannabinoidy.



Na targach zabrakło sprzętu i wyposażenia ochronnego, podobnie jak oprzyrządowania regulującego do kolimatorów, czyli urządzeń celowniczych, będących rzadkością na rynku, a które z pewnością zainteresowałyby naszych funkcjonariuszy. Ponieważ Służba Więzienna jest na etapie wyboru odpowiedniej broni, dobrze by też było z bliska przyjrzeć się ofercie branżowej.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Piotr Kochański**

Bezpieczne lotanie

Ćwiczenia GISW i Straży Granicznej

Dzięki życzliwości szefa placówki na poznańskiej Ławicy, przed rozpoczęciem sezonu wakacyjnych wyjazdów funkcjonariusze Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej i Straży Granicznej odbyli wspólne ćwiczenia na lotnisku. W warunkach rejsowego

samolotu pasażerskiego doskonalono elementy taktyczne przydatne w obu formacjach, m.in. bezpieczne sprowadzanie osoby zatrzymanej po stromych schodach, obezwładnianie agresora w ciasnym pomieszczeniu, reakcja na zakłócenie porządku w poczekalni,



przeprowadzanie zatrzymanego ciągami komunikacyjnymi. Funkcjonariusze podkreślają celowość takich działań w warunkach jak najbardziej realnych. Dają one bowiem możliwość nabycia profesjonalnych zachowań i reakcji, zwłaszcza w sytuacjach związanych z zagrożeniem bezpieczeństwa.

Funkcjonariusze Straży Granicznej i Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej z Poznania regularnie spotykają się podczas wspólnych szkoleń. Instruktorzy obu formacji organizują je w celu nabycia nowych kompetencji taktycznych oraz doskonalenia zasad współpracy w sytuacji zagrożenia. Im bardziej trudny teren, scenariusz czy plan zajęć, tym więcej zaangażowania wymaga to ze strony uczestników.

Maciej Gołębiowski
zdjęcia **Przemysław Hoffmann**



Służby mundurowe przed szczytem NATO i Światowymi Dniami Młodzieży

Tactical Prison Rescue 2016,

W Brzegu Dolnym (woj. dolnośląskie) odbyły się specjalistyczne warsztaty i zawody z zakresu ratownictwa taktycznego dla Grup Interwencyjnych Służby Więziennej „Tactical Prison Rescue 2016”.

Przez cztery dni funkcjonariusze GISW przy współdziałaniu funkcjonariuszy m.in. Biura Ochrony Rządu, Oddziału Morskiego Straży Granicznej, Centralnego Biura Śledczego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Samodzielnego Oddziału Antyterrorystycznego Policji oraz żołnierzy z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych, Oddziału Specjalnego i Wydziału w Lublinie Żandarmerii Wojskowej i 18 Batalionu Powietrznodesantowego doskonalili procedury współdziałania i eliminacji zagrożeń w ramach syste-

mu bezpieczeństwa narodowego. Zawody, w których uczestniczyło prawie 200 funkcjonariuszy, były związane z przygotowaniem służb mundurowych do szczytu NATO i Światowych Dni Młodzieży. Miały na celu wypracowanie optymalnych procedur współdziałania i eliminacji zagrożeń podczas wystąpienia w trakcie zdarzeń masowych.

Po raz kolejny w myśl zasady „Przygotowujemy najlepszych na najgorsze i każde życie jest dla nas najważniejsze bez względu na to, po której stronie kraty się znajdujesz” czteroosobowe



Stacja nr 1. „Pielgrzymka”



Stacja nr 1. „Pielgrzymka”



Stacja nr 2. „Widzenie”

zespoły uczestniczyły w konkurencjach, w jakich oceniano taktyczne rozwiązania sytuacji trudnych, medyczną opiekę nad poszkodowanymi oraz współdziałanie z innymi organami i służbami współodpowiedzialnymi za bezpieczeństwo wewnętrzne kraju.

Uczestnicy musieli sobie poradzić z następującymi scenariuszami zadań:

Stacja nr 1. „Pielgrzymka”

Funkcjonariusze Służby Więziennej w czasie wykonywania działań służbowych są świadkami eksplozji wewnątrz autobusu. Pojazdem podróżowała młodzież szkolna w ramach pielgrzymki na spotkanie młodych. Rozmiar katastrofy i obrażenia rannych wymagają jak najszybszego podjęcia działań ratowniczych oraz powiadomienia specjalistycznych służb.

Stacja nr 2. „Widzenie”

Na polecenie sędziego penitencjarnego funkcjonariusze GISW nadzorują widzenie skazanego w domu ciężko chorego ojca w bloku mieszkalnym. W trakcie jego trwania w mieszkaniu obok dochodzi do awantury z użyciem noża. Po rozpoznaniu sytuacji okazuje się, że ciężko ranna została kobieta w zaawansowanej ciąży. Funkcjonariusze chcąc udzielić pomocy muszą rozwiązać problem związany z zabezpieczeniem konwojowanego więźnia oraz odebrać poród.

CZ. I



Stacja nr 3. „Zemsta”

Po odbyciu większej części wieloletniego wyroku mury zakładu karnego opuszcza na przepustkę członek zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze zbrojnym, w której pełnił rolę specjalisty od materiałów wybuchowych. W czasie pobytu w więzieniu wielokrotnie wchodził w konflikt z jednym z oddziałowych. Parę godzin po przekroczeniu bramy zakładu przez osadzonego do dowódcy zmiany dzwoni przerażony funkcjonariusz z informacją, że do jego domu wtargnął mężczyzna przypominający wyglądem znanego mu skazanego. Dowódca zmiany powiadamia dyżurnego Policji a także znajdujących się w pobliżu funkcjonariuszy GISW, wracających po czynnościach konwojowych.

Stacja nr 4. „Porachunki pseudokibiców”

W jednostce penitencjarnej trwa zwykły dzień pracy. Od strony wschodniej podjeżdża kilka samochodów w sympatykami jednej z drużyn piłkarskich, pasażerowie od ulicy nawołują osadzonych przebywających w areszcie śledczym. Dochodzi do kontaktu słownego, w którym padają słowa dys-



Stacja nr 3. „Zemsta”

kredytujące jednego z umieszczonych w celi mężczyzn, z nawoływaniem współwięźniów do linczu. Poinformowany o zdarzeniu funkcjonariusz pełniący służbę w oddziale widzi przez wizjer, że dwóch współwięźniów przytrzymuje trzeciego próbując zarzucić mu pętlę na szyję. W związku z przewagą liczebną i agresją osadzonych oddziałowy prosi o wsparcie. Interwencję podejmują funkcjonariusze GISW.

Stacja nr 5. „Poszukiwany”

Dochodzi do ucieczki groźnego skazanego z zakładu karnego. Zaalarmo-



Stacja nr 4. „Porachunki pseudokibiców”



Stacja nr 5. „Poszukiwany”

wana zostaje Policja, formuje się grupy pościgowe złożone z funkcjonariuszy Służby Więziennej. Jedna z grup pościgowo-poszukiwawczych GISW dostaje informację, że uciekinier może się ukrywać w ogródkach działkowych poza terenem miasta. Podjeżdżając we wskazane miejsce funkcjonariusze trafiają na imprezę z udziałem kilku mężczyzn, padają strzały.

Łukasz Gawron, Leszek Kołtun
zdjęcia **Konrad Dąbkiewicz**
Mateusz Multarzyński, Grzegorz Urbaniak



Tworzenie komiksów rozwija nowe umiejętności. Nigdy wcześniej się tym nie zajmowałem – mówi Sławomir Rafalski, wychowawca ds. k.o. w AŚ w Suwałkach

Historia kreską rysowana

Agata Pilarska-Jakubczak

Kiedy pierwszy raz zobaczyłam Sławka, byłam zdumiona. Przyjechał z tak daleka, z dziećmi, w mundurze. Że jemu się chce, pomyślałam – wspomina Anna Klimowicz z Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie.

Szczupły, drobny, nienagannie ubrany. Dużą wagę przykładają do szczegółów, sprawdza zapinanie kołnierzyka, krawatu ze spinką. Przyjechał z Suwałk. Wiele godzin spędził w samochodzie. Gdyby nie nawigacja,

trudno byłoby mu się przebić na Marszałkowską do siedziby IPN, gdzie na parterze, w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki w Warszawie odbywa się Festiwal Gier i Komiksów Historycznych. Sławek odbiera specjalne

wyróżnienie za komiks pt. „Śladami Ryścia” nadesłany na konkurs z więzienia. Już po raz trzeci.

Sławomir Rafalski od czterech lat jest wychowawcą ds. kulturalno-oświatowych w Areszcie Śledczym

w Suwałkach. Wcześniej był wychowawcą liniowym. Jego zapał i pomysły nie dały kierownictwu wyboru. Ten człowiek stworzony jest do krzewienia kultury i sztuki. – Wszyscy w biurze edukacji IPN-u uważamy, że pan Sławek robi bardzo dobrą pracę. Zamiast mało pożytecznych zajęć, jak np. kopanie piłki (choć to też ma swoje plusy) proponuje zaangażowanie w coś, co pozostawia trwałe ślady w postaci komiksów. Gotowej rzeczy do publikacji – ocenia Anna Klimowicz, która wręcza Sławkowi dyplom z wyróżnieniem. – Panie Sławku, a co dla więźniów? – pyta i przekazuje kilka gier historycznych dla skazanych, którzy grają w klubie gier planszowych prowadzonym przez wychowawcę. Dziś komiks to sztuka mało doceniona. Ale nadal sztuka.

O komiksach w więzieniu

– To już nasz trzeci komiks, który powstał w więzieniu i trzeci, za który dostaliśmy wyróżnienie – opowiada wychowawca. Jak to się zaczęło? W 2014 r. grupa skazanych na długie wyroki wymyśliła historię i naszkicowała ołówkiem pierwszy komiks. Podrzuciłem im tylko pomysł. Temat: „Grudzień ’70”, dotyczący wydarzeń na Wybrzeżu w 1970 r. Wystaliśmy pracą do Warszawy i dostaliśmy dyplom. Z perspektywy lat wiem, że ten komiks nie był dobry, rysunki nieprofesjonalne, zostaliśmy nagrodzeni na zachętę, za zaangażowanie i oryginalność, bo jesteśmy z więzienia, miejsca nietypowego, a konkurs przeznaczony jest dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Przyjechałem odebrać wyróżnienie, zobaczyłem, jak wysoki jest poziom pozostałych prac. Drugi komiks powstawał specjalnie z myślą o konkursie. – Kiedy pojawiło się ogłoszenie na stronach IPN, zacząłem znowu działać. Nie jestem stąd. Pochodzę z Lublina, ale zakochałem się w Suwałkach i tu-tejszej historii. Prowadzę kółko historyczne dla więźniów. Wiedziałem, że zbliża się okrągła rocznica obławy augustowskiej, tzw. Małego Katynia. Nie miałem żadnych materiałów na ten temat. Napisałem do oddziału IPN w Białymstoku i nawiązałem współpracę z bardzo ciekawą osobą, Pawłem Kaliszem, który udostępnił mi informacje. Dałem je kilku skazanym, przedstawili mi zarys historii, ale nie kleiła się, była zbyt fantastyczna. Próbowałem sobie wyobrazić, jak mogła wyglądać obława. Zobaczyłem okrucieństwo tej

zbrodni, rzeczy niewyobrażalne, wolna Polska, dokonanie aktu ludobójstwa... Napisałem scenariusz i zacząłem szkacić rysownika.

Adam siedzi w naszym więzieniu od kilku lat, odbywa długoterminową karę pozbawienia wolności. To mój podopieczny z czasów, kiedy byłem jeszcze wychowawcą liniowym. Znałem jego prace i wiedziałem, że ma talent malarski, który odkrył w kryminale. Pomyślałem o nim, namalował temat. Stworzyliśmy „Obławę”. Trzydzieści stron. Komiks dostał wyróżnienie specjalne. Znowu przyjechałem do Warszawy. Zaprezentowaliśmy go na Festiwalu i opisaliśmy, a potem jeszcze domalowaliśmy kilka kart tej historii. Mamy nadzieję, że uda nam się w niedalekiej przyszłości stworzyć tę najważniejszą stronę, dotyczącą odnalezienia miejsca pochówku ofiar zbrodni. Komiks zdobył I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Komiksów Więziennych Walhalla 2015, którego organizatorem był Zakład Karny w Opolu Lubelskim.

Oczarowanie Rysiem

Po pewnym czasie urzekła mnie kolejna historia. Postać porównywalna do Inki zastrzelonej na Mokotowie. Marian Piekarski, pseudonim Ryś, młody człowiek wychowany w duchu patriotycznym. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej należał do harcerstwa, w wieku 15 lat wstąpił do AK, m.in. przemycił broń z Suwałk do Raczek, za walkę z okupantem niemieckim osadzony w obozie w Działdowie, po zakończeniu wojny nadal działał w konspiracji. Samodzielnie dokonał brawurowego uwolnienia kilku AK-owców z suwalskiego więzienia i został za to skazany na karę śmierci. Dotkliwie go bito, nikogo nie zdradził. Ostatnie słowa, jakie zapisał na mezaszce to: „Nic nie ma dla człowieka straconego, gdy mu pozostaje żywa i czynna wiara w Boga”. Zastrzelono go 11 września 1946 r. Miejsca pochowania ciała nie znamy do dzisiaj. Jego siostra Irena Pietkiewicz (z domu Piekarska, ps. Ira) wspomina wypowiedziane do niej słowa: „Nie płacz siostrzyczko, myślisz, że to tak boli jak rozstrzelują? Przecież to tylko chwila, ukuje tak jak osa i będzie po wszystkim”. – Poznałem ją i wręczyłem komiks o bohaterskim życiu jej brata. Bardzo nam dziękowała To wspaniała kobieta. Ma ponad 90 lat i tryska poczuciem humoru – opowiada wychowawca. Tak naprawdę warto było zrobić ten ko-

23 PAŹDZIERNIKA 1944 ROKU WOJSKA NIEMIECKIE WYCOFYLAŁY SIĘ Z SUWAŁEK, DO MIASTA WKROCZYŁY WOJSKA 3. FRONTU BIAŁORUSKIEGO. W TYM CZASIE MARIAN PIEKARSKI PRZEŻYWAŁ W OBOZIE W DZIAŁDOWIE, GDZIE TRAFIŁ PO SCHWYTIANIU PRZEZ NIEMCÓW ZA WALKĘ Z BRONIA W REKU.



KONTYNUACJA DZIAŁALNOŚCI W KONSPIRACJI WZBUDZA NIEPOKÓJ NAJBLIŻSZEJ RODZINY PIEKARSKIEGO. PRZESTĘŻAJĄ CHŁOPKA PRZED POCHOPINYM POSTĘPOWANIEM I PROSZA O POWRÓT DO NORMALNEGO ŻYCIA I KONTYNUOWANIA NAUKI.



miks dla tej jednej chwili, dla widoku wzruszenia pani Ireny!

Pochwały i inspiracje

– Są w pełni profesjonalni – chwali artystów z Suwałk Anna Klimowicz. – Gdy człowiek tylko siedzi w celi i się nudzi, ciągle w tym samym miejscu, dzień po dniu podobny, trudno to wytrzymać. Znam wiele kobiet z obozów koncentracyjnych, które twierdziły, że twórczość w takich miejscach ▶



► odgrywa znaczącą rolę dla psychiki człowieka. Uwalnia mentalnie. Wchodzi się w lepszy dla siebie i innych świat. A tworzenie komiksów przynosi wiele dobra i rozwija w człowieku nowe umiejętności. Trzeba sięgnąć do

źródeł historycznych, stworzyć fabułę, logicznie ze sobą powiązać fakty, wydarzenia, ułożyć dialogi, narysować historię... – Nigdy wcześniej się tym nie zajmowałem – przyznaje Sławek. – To wymaga pracy. Ostatni komiks powstał

inną techniką niż dwa poprzednie. Do wymyślonych scen skazany narysował tuszem czarno-białe obrazki w formacie A4. Powstało ok. 80 plansz. Następnie studentka architektury Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, Magda Saba, pomalowała je farbami i przetworzyła komputerowo. Na koniec nanieśliśmy dialogi i opisy, wcześniej rysownik dodawał wszystko ręcznie. Wzorowaliśmy się na komiksach wydanych przez IPN.

Komiks „Grudzień ‘70”
scenariusz i rysunki Paweł Sidor, Tomasz Sidor, 2014 r.

Akcja rozgrywa się w grudniu 1970 r. Bohaterem jest osoba fikcyjna, która bezstronnie przygląda się wydarzeniom grudniowym na Wybrzeżu, początkowo nie biorąc w nich czynnego udziału. Swoimi wypowiedziami jedynie ilustruje tragizm sytuacji.

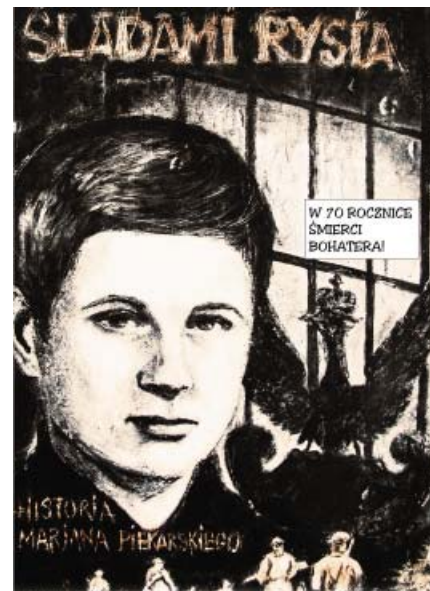
Komiks „Zabrane życia. 1945 – Oblawa Augustowska”
scenariusz Sławomir Rafalski, rysunki Adam Parczyński, 2015 r.

W lipcu 1945 r. oddziały Armii Czerwonej przy pomocy Wojska Polskiego oraz funkcjonariuszy i współpracowników Urzędu Bezpieczeństwa przeprowadziły akcję pacyfikacyjną na terenie Puszczy Augustowskiej i jej okolic, zwaną obławą augustowską. W operacji uczestniczyły jednostki 50. armii III Frontu Białoruskiego, Wojsk Wewnętrznych NKWD i funkcjonariusze kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”. Funkcjonariusze UB, Milicji Obywatelskiej i miejscowi konfidenci wspomagali działania sowietów jako przewodnicy i tłumacze, asystowali także przy przesłuchaniach. Oddziały sowieckie przetrząsały lasy i wsie, aresztując podejrzanych o kontakty z polską partyzantką niepodległościową. Nie znamy dokładnie daty operacji, najczęściej umieszcza się ją między 12 a 28 lipca. Zatrzymano kilka tysięcy ludzi, część z nich więziono i poddawano brutalnemu śledztwu. Ponad 600 osób nigdy nie wróciło do domów, do dziś nie są znane ich losy.



Komiks „Śladami Rysia – Historia Mariana Piekarskiego” scenariusz Sławomir Rafalski, rysunki Adam Parczyński, 2016 r.

Marian Piekarski, harcerz, żołnierz Armii Krajowej i Armii Krajowej Obywatelskiej, członek Zrzeszenia Wolność i Niezawistość. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Znany z przeprowadzenia akcji uwolnienia sześciu żołnierzy AK z więzienia w Suwałkach w 1945 r., kiedy miał zaledwie 18 lat. Był sądzony przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku pod przewodnictwem majora Włodzimierza Ostapowicza, szefa WSR odpowiedzialnego za wydanie do 1955 r. ponad 200 wyroków śmierci (z czego wykonano 174). W pokazowym procesie prowadzonym 13-18 lipca 1946 r. w białostockim kinie Ton sądzono 24 żołnierzy Okręgu Białystok i Obwodu WiN Augustów-Suwałki. 20 lipca Piekarski został skazany na karę łączną – karę śmierci z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. Zamordowany w celi śmierci w Białymstoku.



Nauka przez sztukę

Sławek prowadzi z osadzonymi zajęcia dotyczące historii Polski. Mówiąc o patriotyzmie stara się unikać niepotrzebnego patosu. Uważa, że obecnie, w czasach pokoju, równie ważne jak deklaracje o gotowości śmierci za ojczyznę (a nikt z nas nie może być pewnym, jakby postąpił, gdyby taka konieczność zaistniała) są takie zachowania jak kasowanie biletu w autobusie czy poszanowanie dobra wspólnego. Czyli nie śmiećmy, nie niszczyćmy, nie dewastujemy, płacimy podatki, ko-

rzystamy z legalnego oprogramowania. Patriotyzmu nie możemy sprowadzać tylko do założenia koszulki...

Po wręczeniu nagród podchodzi do Sławka matka nastolatka, wyróżnionego za stworzenie komiksu szkolnego. – Wie pan, muszę panu coś powiedzieć. Mój syn, kiedy zobaczył pana wystąpienie, powiedział, że chce być taki jak pan, chce pracować w więzieniu i być funkcjonariuszem Służby Więziennej. Pan mu zaimponował!

Taki jest Sławek, przyciąga. Również więźniów... Prowadzi kółko his-

toryczne, kółko gier planszowych, kółko modelarskie, pracownię „wikliny papierowej”, werbuje do biblioteki. – Mamy 200 tygodniowo przeczytanych książek (na 600 osadzonych). Niezły wynik. A nasze komiksy? Czekają na publikację. Już lada chwila...

tekst i zdjęcie

Agata Pilarska-Jakubczak

polecamy

Psychologia penitencjarna

Nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN SA (Warszawa 2016 r.) ukazała się praca zbiorowa „Psychologia penitencjarna”. Autorzy są psychologami, reprezentują też inne dziedziny związane z psychologią penitencjarną i wykonywaniem kar izolacyjnych. Pod względem naukowym książkę zredagowali profesorowie psychologii z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Gdańskiego Mieczysław Ciosek i Beata Pastwa-Wojciechowska, autorzy prac naukowych poświęconych psychologii penitencjarnej i sądowej. Opisuując we wstępie związki psychologii z prawem przypominają, że zarówno psychologia, jak i prawo zajmują się zachowaniem człowieka, tylko z innej perspektywy.

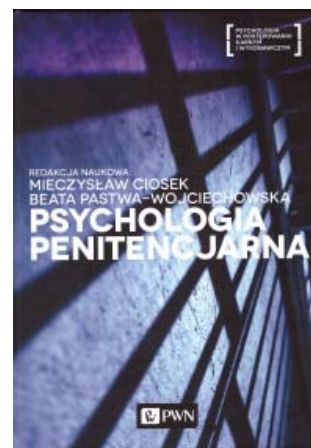
W szesnastu rozdziałach omówiono m.in. zagadnienia kary, zwłaszcza kary pozbawienia wolności, ale także jej alternatywy. Wskazano rolę poczucia winy i poczucia krzywdy w genezie zachowań przestępczych. Scharakteryzowano instytucję więzienia i instytucje izolacyjne dla nieletnich sprawców czynów zabronionych, zastanawiając się nad przyszłością tych kar. Przedstawiono także teoretyczne podstawy procesu resocjalizacji, niestety rzadko doceniane przez personel więzienny i osoby odpowiedzialne za tworzenie organizacyjnych warunków resocjalizacji i efektywnego stosowania oddziaływań penitencjarnych. Wiele miejsca poświęcono charakterystyce izolacji więziennej jako sytuacji psychologicznie trudnej. Opisano

specyficzne problemy dotyczące funkcjonowania różnych grup więźniów – kobiet, osób z zaburzeniami psychicznymi, w podeszłym wieku i in., a także sprawców różnego rodzaju czynów zabronionych.

Książka wykracza poza tradycyjnie rozumiany przedmiot psychologii penitencjarnej. Autorzy wskazali na różnorodność problemów, w rozwiązywaniu których psychologowie mogą i powinni współuczestniczyć, a które do tej pory nie zawsze były traktowane jako pole ich działań. Praca napawa optymizmem, co należy potraktować jako sukces jej twórców. Wskazują i charakteryzują czynniki ograniczające możliwości osiągnięcia pożądanego wyniku resocjalizacyjnych, ale też dowodzą, że sukcesy są możliwe i realne. Opisują przykłady rzeczywistego, aktywnego i efektywnego udziału skazanych z procesie naprawczym.

Gorąco polecam „Psychologię penitencjarną” pracownikom zakładów penitencjarnych, nie tylko psychologom.

Maria Gordon



...tzw. niebezpiecznym

Indywidualne podejście

W polskich jednostkach penitencjarnych działa 11 oddziałów dla tzw. niebezpiecznych, czyli osób stwarzających poważne zagrożenie społeczne albo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa jednostki penitencjarnej. Przebywa w nich 144 osadzonych,* wobec których stosuje się szczególne procedury i przedsięwzięcia ochronne. O to, jak z nimi pracować pytamy por. Marcina Weneckiego, st. wychowawcę w Zakładzie Karnym we Włocławku.

Jak pan rozmawia z więźniem tzw. niebezpiecznym?

W dwojaki sposób: siedzę w oddzielnym pomieszczeniu przeznaczonym do rozmów telefonicznych oddzielony od osadzonego kratą albo przeprowadzam rozmowę zza biurka w pokoju wychowawcy, ale wówczas przez cały czas towarzyszy nam funkcjonariusz działu ochrony. To, w jaki sposób nasze spotkanie będzie wyglądało, wynika przeważnie z inicjatywy osadzonego. Jeżeli chce ze mną porozmawiać sam na sam, wcześniej to zgłasza i rozmawiamy przez kratę.

Ilu takich osadzonych przebywa teraz w oddziale?

14. Ale odkąd pamiętam, to liczba tzw. niebezpiecznych nigdy nie spadła poniżej 10. Zawsze jest ich przynajmniej kilkunastu. Poza pracą tutaj, pełnię jednocześnie służbę w oddziale aresztu śledczego, gdzie mam pod opieką 40 osadzonych.

To ma pan porównanie. Czy zatem praca w „ence” jest trudniejsza, czy może paradoksalnie łatwiejsza niż w zwykłym oddziale?

Można to rozpatrywać dwojako. Pod względem liczby osadzonych w oddziale dla tzw. niebezpiecznych jest na pewno duży komfort, bo może w nim przebywać maksymalnie 20 osób, czyli tyle, ile przeznaczono dla nich miejsc. Gdybym był wychowawcą tylko tutaj, byłoby świetnie, ale mam jeszcze 40 osobową grupę więźniów w areszcie i wszystkimi trzeba się zająć, wszystkim poświęcić czas.

Co się dzieje, kiedy skazani z tych dwóch oddziałów w jednym czasie po-

trzebują wychowawcy? Którymi zajmuje się pan w pierwszej kolejności?

Trzeba to pogodzić. W oddziale aresztu jest drugi wychowawca i jeśli w „ence” rzeczywiście jest coś szczególnie pilnego, przejmuje na jakiś czas moje obowiązki tam, a ja przychodzę tutaj. Służbę rozpoczynam o 6.30 telefonem do oddziałowego. Pytam czy kiedy mnie nie było zdarzyły się jakieś szczególne sytuacje, które należy natychmiast rozwiązać. Jeśli nie, pojawiając się w „ence” o 8. i załatwiam bieżące sprawy. Wizytuję cele, osadzeni zgłaszają swoje potrzeby. Trzy razy w tygodniu mogą korzystać przez godzinę, półtorej ze świetlicy. Tam też każdy z nich jest monitorowany. Ma do dyspozycji przyrząd do ćwiczeń w postaci orbitreka, rower stacjonarny, gry, TV.

Co trzy miesiące każdy osadzony w oddziale podlega weryfikacji i może mieć wówczas „odwieszony” status tzw. niebezpiecznego, czyli wrócić do oddziału zwykłego. Jak długo można przebywać w „ence”?

Od kilku miesięcy do wielu lat. Jeden z więźniów jest u nas już ósmy rok.

Tak długo?! Jak pracować z kimś, kto tyle lat przebywa w tych specyficznych warunkach? Przypomnijmy, że w „ence” cele są cały czas monitorowane, mają dodatkowe wewnętrzne kraty, tak by osadzony nie mógł podejść do okna ani do drzwi, w oknach są siatki i przesłony, a meble trwale przytwierdzone do ścian i podłogi. Tzw. niebezpieczny chodzi w czerwonym uniformie, jest zakuwany przy każdorazowym wyjściu z celi, przebywa w niej sam, sam też spaceruje i przeby-

wa w świetlicy. Czasem, kiedy dopuszczają to przepisy, osadzeni mogą mieszkać w celi we dwóch. Ale rzadko.

Akurat osadzony, o którym wspomniałem, od dawna przebywa w więzieniu. Jest recydywistą i wcześniej odsiadywał wyrok w oddziale zwykłym. Często z nim rozmawiam. Przystosował się do panujących tu warunków. Widać, że jest pogodzony ze swoją sytuacją, wie dlaczego odbywa karę, ma świadomość dlaczego dostał taki wyrok. Staramy się go obejmować programami readaptacyjnymi. Czasem wyraża zgodę, żeby wziąć w nich udział, czasem się nie zgadza. Zależy to od tematyki i atrakcyjności oddziaływań.

Z jakimi pytaniami tzw. niebezpieczni przychodzą do wychowawcy najczęściej?

Ze sprawami bieżącymi, związanymi z codziennym funkcjonowaniem. Chcą, żeby im pomóc w kontaktach z rodziną, napisać list do najbliższych albo pismo do sądu. Pomóc zrealizować prośby, o które zwracają się każdego dnia. Przychodzą też zwyczajnie porozmawiać. Gros osadzonych potrzebuje się wygadać. Nic dziwnego, przecież przeważnie nie mają z kim porozmawiać, są w celi sami. Mogą rozmawiać tylko z wychowawcą, psychologiem, z rodziną przez telefon albo na widzeniach, ewentualnie z kapelanem (raz w tygodniu) czy przedstawicielem innej wspólnoty religijnej lub wyznaniowej.

Jak wyglądają msze? Czy ksiądz odprawia je dla jednego osadzonego?

Tak. Nabożeństwa odbywają się w świetlicy. Kapelan odprawia mszę dla jednego osadzonego. Zdarza się, że są



fot. Izabela Szlęzak-Kawa

trzy pod rząd, indywidualnie dla każdego tzw. niebezpiecznego. Osadzeni zwracają się też do nas o objęcie ich dietą wyznaniową. Przeważnie jednak nie są wyznawcami danej religii, ale jakaś dieta wydaje im się bardziej atrakcyjna. Przychylamy się do tych próśb, ale z doświadczenia wiem, że po niedługim czasie rezygnują z nowej diety.

Jakie oddziaływania prowadzi pan wobec przebywających w „ence”?

Wspólnie z panią psycholog realizujemy teraz dwa programy readaptacyjne z zakresu profilaktyki uzależnień. Kierujemy je do osadzonych, którzy mieli problem z narkotykami albo alkoholem. Większość z naszych tzw. niebezpiecznych miała w życiu takie epizody. Prowadzę też program ukierunkowany na zdobywanie podstawowych umiejętności z zakresu obsługi komputera. Przez kilka lat analizując życiorysy osadzonych doszedłem do wniosku, że są to w większości osoby niewykształcone, zaniedbane wychowawczo, którym często brakowało w rodzinnych domach nadzoru rodzicielskiego i środków finansowych na zakup np. komputera. Zdarza się więc tak, że pierwszy kontakt z takim sprzętem osadzony ma dopiero tutaj, w więzieniu. Uczę ich od podstaw, jak wygląda klawiatura, w jaki sposób uruchomić komputer, pokazuję na czym polega praca z kopiarką i skanerem. Po jakimś czasie zlecam osadzonym proste zadania typu napisanie CV, listu motywacyjnego, listu do rodziny. Muszę przyznać, że są zainteresowani i chętnie biorą udział w tym programie. Oczywiście pracuję z każdym osobno, w obecności funkcjonariusza działu ochrony. Osadzonym proponuję też książki i czasopisma. Korzystają z tego i rzeczywiście czytają. Od deski do deski, całymi seriami. Często i dużo. Książki przenoszą ich do innego świata, zajmują ich, są odskocznią od więziennej codzienności.

Jakie problemy sprawiają ci osadzeni?

Czasami wystarczy jakaś iskierka. Zła wiadomość z sądu albo z domu potrafi pokazać jak bardzo nie potrafią panować nad własnymi emocjami, nad swoją agresją i wybuchowością. A potem zdarzenia toczą się lawinowo. Razem z panią psycholog prowadzimy z osadzonymi spotkania indywidualne, bo w warunkach „enki” nie możemy organizować zajęć grupowych. Ja sam skończyłem kurs treningu zastępowania agresji, ale nie mogę go tutaj prowadzić, więc wykorzystuję jedynie jego elemen-

ty podczas rozmów indywidualnych z osadzonymi, jeśli wyrażą na to zgodę.

Czyli taka praca jest niepełna, kiedy wyeliminowane są zajęcia grupowe?

Tak. Bo osadzony inaczej funkcjonuje w grupie. Czasem to właśnie grupa pozytywnie na niego wpływa i motywuje do aktywności. W rozmowie indywidualnej trudno się zwierzać wychowawcy, ciągle tej samej osobie, natomiast kiedy więzień podczas zajęć grupowych słyszy, że kolega z sąsiedniej celi się otwiera, też często robi to samo. Oddziaływanie jest pełniejsze.

Jednak praca w tym oddziale jest specyficzna.

Jest. Z większością tzw. niebezpiecznych można podjąć pracę resocjalizacyjną, ale w oddziale zwykłym jest większa swoboda, są koledzy, z którymi można pogadać. Tu podjęcie przez osadzonych pracy, zaangażowanie w jakiś program readaptacyjny zależy od wielu czynników. Wspominałem już o tej iskiecie, to może być zła wiadomość z domu, która wyprowadza ich z równowagi albo blokuje i nie ma z nimi kontaktu. Trzeba więc mieć indywidualne podejście do każdego osadzonego. Na bieżąco wymieniamy się z funkcjonariuszami działu ochrony informacjami o nastrojach panujących w oddziale, szczególnie zachowaniu poszczególnych więźniów, ich pobudzeniu czy frustracji. Wtedy działamy w systemie „przed”, reagujemy i próbujemy zapobiec temu, żeby nic złego się nie wydarzyło. Przede wszystkim rozmawiamy, próbujemy wyciszyć emocje osadzonych, dajemy się wygadać. Robimy co w naszej mocy, żeby zapobiec sytuacjom, które byłyby niepożądane zarówno dla tzw. niebezpiecznego, jak i dla nas. Jeśli to nie pomaga i więzień dokonuje np. samouszkodzenia, to musimy działać „po”, czyli zapewnić mu opiekę medyczną, lekarską, psychologiczną, a potem starać się wyeliminować przyczynę tego zachowania. Kiedy niszczy wszystko wokół, demoluje celę, próbujemy dotrzeć do niego, porozmawiać, przekonać, żeby tych działań zaniechał. Wtedy wkracza psycholog, ale gdy to nie skutkuje, działania podejmuje ochrona. Jeśli zachodzą przesłanki, żeby użyć środków przymusu bezpośredniego, to musimy z tego skorzystać. Na szczęście nie zdarza się to często. W ciągu ostatnich 2 i pół roku było zaledwie kilka takich przypadków.

Jakiś szczególny więzień utkwił panu w pamięci?

Tak, był taki jeden. Mieliliśmy z nim problem, bo poza kapelanem nie chciał z nikim rozmawiać, a wobec funkcjonariuszy zachowywał się bardzo agresywnie. Podejmowaliśmy próby kontaktu. Wszystko szło ciężko i mozolnie. Czasem wydawało się, że nasze działania są bezcelowe. Staraliśmy się do niego dotrzeć, ale był tak agresywny, że nikogo do siebie nie dopuszczał. Demolował celę, pluł, wyzywał, ubliżał. Opuścił naszą jednostkę ze statusem tzw. niebezpiecznego. Wyjechał na czynności procesowe i już do nas nie wrócił. Zdarzali się też osadzeni, którzy zanim trafili tutaj, źle funkcjonowali w innych jednostkach. A w „ence” ich zachowanie diametralnie się zmieniło. Może to wpływ tego specyficznego oddziału? Ale przyznam, że w kilku przypadkach byłem naprawdę zaskoczony. I to na plus.

A w jakim wieku są osadzeni?

W różnym, ale w większości są to młodzi ludzie przed 30. rokiem życia.

Jak duża jest rotacja?

Rocznie przewija się przez oddział ok. 25-30 proc. populacji tzw. niebezpiecznych.

Skąd przyjeżdżają? Z jakimi wyrokami trafili do więzienia?

W większości z okręgu bydgoskiego. Przeważnie za przestępstwa dokonane z użyciem przemocy. Czyli bójki, pobicia, rozboje, zabójstwa. Ich agresja ujawniała się, kiedy przebywali w oddziale zwykłym, przenoszono ich tutaj, nadając status tzw. niebezpiecznych.

Czerwony uniform im przeszkadza?

Przyzwyczaili się. Wiedzą, że muszą go nosić, że on ich musi wyróżniać. Przyjmują to jako konieczność.

Czy aby nie czują się nim pozytywnie wyróżnieni?

Niektórzy zdają sobie sprawę z tego, że to jest jednak coś negatywnego i wstydzą się tego ubioru. Ale zdarzają się osadzeni, przeważnie młodzi, którzy sądzą, że ten strój może innym imponować. Staramy się wyprowadzić ich z błędu i wyjaśnić, że to żaden zaszczyt chodzić w czerwonym uniformie. Z czasem, gdy im uświadamiamy dlaczego tak jest, w większości przyznają nam rację. Niektórzy zdają sobie sprawę, że na ten strój zasłużyli. Bywa, że biją się w pierś i przyznają, że za to co zrobili, muszą swoje odpokutować.

rozmawiała **Elżbieta Szlęzak-Kawa**

*stan z 23 czerwca 2016 r., dane wyk. A.Z z BIS CZSW

Korespondencja służbowa

W urzędach, instytucjach, biurach powstaje wiele rodzajów pism. W Służbie Więziennej również. I choć zwykle korespondencja wychodząca z naszych jednostek organizacyjnych różni się od siebie, pisma zawsze powinny zawierać stałe elementy.

Obecnie każda szanująca się firma ma swoje logo, określony wzór pisma, wzory teczek. To znak czasów, nie uciekniemy od tego. Nasza formacja także przymierza się do stworzenia własnej Księgi Znak (ang. Brand Book), jak nazywa się standaryzację znaku firmowego. My już swój mamy, teraz chodzi o stworzenie zasad właściwego stosowania go w służbowej papeterii. Niebawem logo SW będzie wyglądać identycznie, niezależnie od miejsca nadania korespondencji.

Każde pismo służbowe powinno zawierać pewne stałe, charakterystyczne elementy. Wprowadzenie generalnych zasad sporządzania listów to w naszym kręgu kulturowym zaśluga kancelarii Ludwika XIV. To jej zawdzięczamy wydzielenie formalnych fragmentów i stworzenie reguł zwracania się do adresata, jego tytułowania oraz zamykających pisma formuł grzecznościowych.

W tworzeniu współczesnych pism o charakterze służbowym należy pamiętać, żeby przed właściwą treścią listu powołać się na wcześniejszą wymianę korespondencji, referencje dokumentów, oznaczane polskim skrótem „Dot.,” dołączyć załączniki zaznaczane jako „Zał.” oraz informacje o dodatkowych odbiorcach, czyli „Kopię otrzymuje”/„Kopia do wiadomości”.

Chociaż korespondencja służbowa nie nosi miana oficjalnej, umieszczenie kilku składników świadczy o szacunku do odbiorcy oraz o profesjonalizmie nadawcy.

■ Adres odbiorcy listu, podawany zarówno w liście, jak i na kopercie. W zależności od stopnia sformalizowania, adres pojawia się w prawej gór-

nej części pisma lub na dole po lewej stronie.

■ Odstęp, czyli puste miejsce nad właściwym tekstem – im większy, tym większy szacunek okazuje się adresatowi. Pierwszą stronę pisma kierowanego do najwyższych osobistości zaczyna się od połowy strony.

■ Pierwsza linia, czyli pozdrowienie lub inwokacja, w których nadawca zwraca się bezpośrednio do odbiorcy – zazwyczaj stosuje się drugą osobę liczby mnogiej (np. Wasza Ekscelencjo) i często pisze się ją odręcznie, kończąc przecinkiem (nie zaleca się stosowania wykrzyknika, który można użyć w prywatnej korespondencji).

■ Tytułatura stosowana w treści listu nie odnosi się bezpośrednio do adresata, używa się trzeciej osoby liczby pojedynczej (np. Jego Ekscelencja).

■ Formuła grzecznościowa w zakończeniu listu. W korespondencji drukowanej pisze się ją zazwyczaj odręcznie, zawsze kończąc przecinkiem.

■ Podpis musi być odręczny i zaczynać się od środka wiersza. Pod nim może następować napisane wyraźnie imię i nazwisko. Dopuszczalne są sytuacje, kiedy podpis zamiast nadawcy składa jego zastępca, umieszczając obok swego nazwiska skrót „z up.”, „z upoważnienia”.

■ Adresowanie koperty. Powtarza się adres z treści listu, ale możliwe są skróty w tytułaturze. W korespondencji służbowej można używać koperty z okienkiem na adres, niedopuszczalne jest to w pismach oficjalnych.

■ Nagłówek umieszczany w najwyższej części pierwszej strony pisma, może mieć zarówno formę nadruku

w przypadku papieru firmowego, jak i danych adresowych nadawcy, zapisanych zazwyczaj w trzech wierszach, w lewym górnym rogu.

■ Data (dzień, miesiąc, rok) poprzedzona nazwą miejscowości zapisana jest w prawym górnym rogu.

■ Adreszworotny na kopercie umieszcza się w lewym górnym rogu; może być w formie nadruku firmowego, odciśniętej pieczęci, pisma odręcznego i wydruku komputerowego.

Istotne w tym układzie strony są akapity z wcięciami o umownej wielkości pięciu spacji. Pomiędzy kolejnymi akapitami należy pozostawić światła pustej interlinii. Odręcznej formuły pozdrowienia poprzedzającej właściwy tekst nie należy zaczynać od akapitu, ale już formuła końcowa tego wymaga, ponieważ pełni funkcję ostatniego ustępu. Przy pisaniu listu służbowego licząc go kilka stron można zaznaczyć dalszy ciąg umieszczając wielokropki w prawym dolnym rogu kartki. Przyjmuje się, że marginesy lewy i dolny powinny być szersze i wynosić 30 do 40 mm, prawy i górny – 20 do 30 mm. Napisany list przed wysyłką konieczne trzeba jeszcze raz przeczytać i poprawić ewentualne błędy. Pisma mogą być wysyłane faksem lub pocztą elektroniczną. Faksem nie odpowiada się na korespondencję niewymagającą pilnej odpowiedzi ani na oficjalne zaproszenie. Zasada jest taka, że odpowiedź powinno się przekazywać przy użyciu takiej samej techniki, jaką zostało skierowane pierwsze pismo. Adresowanie wymaga umieszczenia przed nazwiskiem tytułu Pan, Pani lub WPan, WPani (Wielmożny Pan, Pani) pisanego zawsze bez kropki. Dopuszcza się formę Szanowny Pan, Szanowna Pani, jednak skrót Sz. Pan/Pani jest niedopuszczalny.

Aneta Łupińska

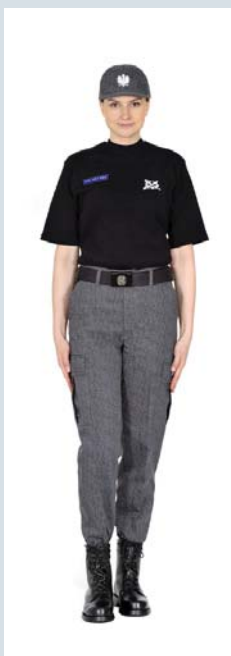
zdjęcie **Piotr Kochański**

Korzystano z książki „Protokół Dyplomatyczny. Ceremoniał & Etykieta” Tomasza Orłowskiego

Mundur polowy

W tym przypadku nie ma podziału na uniform męski i kobiecy. I choć niebawem odejdzie do lamusa, nadal obowiązuje. Na co dzień z tego rodzaju sortu korzystają funkcjonariusze pełniący służbę w działach ochrony w jednostkach penitencjarnych, członkowie grup interwencyjnych Służby Więziennej, uczestnicy szkolenia wstępnego i zawodowego, osoby wyznaczone do drużyny strzeleckiej lub przeciwpożarowej oraz przewodnicy psów. Podstawo-

wymi składnikami wyposażenia polowego noszonego w okresie letnim są czapka polowa, kurtka munduru, spodnie, kamizelka taktyczna, trzewiki, peleryna, pas parczany, buty taktyczne, umundurowanie taktyczne. Pierwszych pięć elementów jest w kolorze stalowoniebieskim, pozostałe – w czarnym. Na prawej stronie piersi na okryciach wierzchnich umundurowania polowego funkcjonariusze przypinają znak identyfikacyjny numeryczny.



Podkoszulek

Do spodni polowych jako odzienie wierzchnie można nosić podkoszulek w kolorze czarnym z oznaką służby na lewej piersi oraz napisem „SW” na plecach. Do składników umundurowania i wyposażenia polowego, które nie mają szlufek, pas zakłada się tak, aby jego górny kant znajdował się nieznacznie powyżej linii bioder, a klamra – w linii zapięcia guzików.



Mundur polowy

Kurtkę munduru nosi się wpuszczoną w spodnie. W zależności od warunków atmosferycznych, dopuszcza się na zapięcie kurtki pod szyją lub podwiniecie rękawów w sposób umożliwiający zapięcie paska wszytego w wewnętrznej stronie rękawa. Spodnie nosi się z trzewikami polowymi lub półbutami służbowymi z nogawkami wpuszczonymi w cholewki trzewików. Na prawym rękawie kurtki munduru polowego umieszcza się oznakę służby w kształcie tarczy.



Kamizelka taktyczna

Funkcjonariusz w podkoszulku, kamizelce taktycznej, czapce i trzewikach polowych.



Torba taktyczna

Funkcjonariusz w mundurze polowym, czapce i trzewikach polowych, z przewieszoną przez ramię torbą przewodnika psa.

Mam słabość do Dolomitów



Dla ppłk Renaty Niziołek, dyrektor Aresztu Śledczego w Krakowie-Podgórzu górskie wędrówki to najlepsza forma odreagowania i przeniesienia się w inny świat. – To gdzie się pani przenosi? – pytam. – W miejsca, gdzie jest mniej problemów, nie trzeba się zastanawiać nad skomplikowanymi relacjami międzyludzkimi. Jest cisza, spokój, przyroda, góry, zieleń i las. Człowiek odpoczywa.

Wędrować lubiła zawsze. Zanim sześć lat temu zakochała się w Dolomitach i odkryła piękno tych włoskich gór, przemierzała Bieszczady, Beskid Niski i Wyspawy, Tatry (także słowackie), okolice Krakowa. – Ale Dolomity, to są góry specyficzne, z ogromnym bogactwem tras, wśród których każdy znajdzie jakąś dla siebie – zapewnia. – Są szlaki dla tzw. niedzielnych wędrówców, którzy spokojnie, bez większego zmęczenia chcą się po prostu przejść i są trasy z ferratami*, gdzie trzeba się wspinać, trzymać łańcuchów, a także przejścia, w które rzeczywiście wkłada się sporo wysiłku. Przy tych ostatnich należy pokonywać trasę w specjalnej uprząży. Pani Renata przyznaje jednak, że bez względu na stopień trudności szlaku i na to, czy się wchodzi na mniejszy czy większy szczyt, widok masywu, jaki się z niego roztacza, jest niezapomniany i bezcenny.

Radość wędrowania

Przyglądam się zdjęciu, na którym pani dyrektor wspina się w uprząży po niemal pionowej skalnej ścianie. – Ja raczej chodzę rekreacyjnie – mówi skromnie. – Zdarzają się trasy, gdzie się idzie trzymając łańcuch, przechodzi drabinką czy wspina w taki sposób, jak widać na zdjęciu. Ale ponieważ cenię sobie spokój i wypoczynek, aż tak bardzo nie zależy mi na zdobywaniu szczytów. Moje podejście do gór nie jest takie, że jak widzę wierzchołek, to muszę na niego wejść, a potem opowiadać, że byłam na tyłu i tyłu tysiącach metrów. Ja po prostu idę dla samego wędrowania. Cieszę się, jeżeli trwa długo, np. cały dzień i można w tym czasie pokonać kilkadziesiąt kilometrów. Sam wysiłek i obserwowanie krajobrazów jest dla mnie największą radością. W Dolomity nie wypuszcza się sama. Zawsze chodzi z grupą znajomych, którzy też to lubią. – Kiedy się ma taką naprawdę dobrą grupę zaprzyjaźnionych osób, można iść i całą drogę przegadać, ale można też 20 km przemilczeć. I to jest właśnie fajne.

Kondycja zawsze jest

Codziennie wielogodzinne wyprawy wymagają nie lada kondycji, ale pani dyrektor mówi, że jakoś specjalnie się do nich nie przygotowuje. – Zdarza mi się bywać w klubie fitness, ale bardziej na zasadzie utrzymywania stałego poziomu aktywności – wyjaśnia. I zaraz dodaje, że nigdy nie narzekała na złą kondycję. Ona zawsze jest. Może dlate-



go, że pani Renata wszystkie weekendy stara się spędzać aktywnie. Wyrusza np. na długie wędrówki po Beskidzie i nie traktuje tego jako formy zaprawy czy przygotowań do wypraw w Dolomity, w ten sposób spędza wolny czas. Przynajmniej raz w roku musi pojechać w te włoskie góry. I wtedy każdego dnia wyrusza na szlak. – W zależności od przewyższeń i trudności tras, odcinki przemarszu trwają od 8 do 12 godzin. Dlatego najczęściej przebywam



tam, kiedy dni są długie, żeby uniknąć wędrówek po górach nocą, co mi się zdarzyło podczas ostatniej wyprawy. Trasa przygotowana przez przewodnika, obliczona na 10 godzin, trwała godzin 14. Część grupy była trochę słabsza kondycyjnie, a szlak dość trudny. Kiedy zapadł zmrok byliśmy w dolnych, zalesionych partiach gór, więc niewiele było widać. Co niektórzy mieli stracha, inni traktowali tę wędrówkę jako ekstreum. Wniosek nasuwa się jeden: trzeba bardziej kalkulować, liczyć siły na zamiary, znać siebie i swoje możliwości. Zdarzyło się jednak, że zawiódł przewodnik. – Przed laty, w czerwcu wyruszyliśmy w wielogodzinną trasę. Po drodze miało być schronisko, na które wszyscy czekali z utęsknieniem. Niestety, po dojściu na miejsce, a było to w połowie naszej wędrówki, okazało się, że jest nieczynne. Przewodnik nie zadał sobie trudu, żeby sprawdzić czy schronisko działa. Ale przy okazji ujawniły się w naszej grupie pozytywne mechanizmy, bo wszyscy zaczęli się dzielić czym mieli. Jeden częstował bananami, drugi batonikami, następny kanapkami. Góry wyzwalały w ludziach dobre emocje. A co mają w sobie Dolomity, że mnie tak przyciągają? Krajobrazy i specyficzną atmosferę. Poza tym Włosi bardzo szanują te

góry i przyrodę, a do Dolomitów odnosi się wręcz z pietyzmem.

Adrenalina też jest

Pani dyrektor spokojnie opowiada o swoich wyprawach, jakby mówiła o przyjemnym spacerku jakąś uroczą doliną. A Dolomity to też poszarpane granie, turnie i baszty skalne, strome stoki, pionowe urwiska i skalne ściany. – Adrenalina musi być, skoro wisi pani jednak w tej uprzęży na przewyższeniach? – dopytuję. – Zdarza mi się, ale rzadko, bo jak jest ekspozycja**, to jest adrenalina – śmieje się. – I teraz tylko wchodzi w grę kwestia, na co jest większe zapotrzebowanie. Bywa, że kiedy jestem na większej otwartej przestrzeni z tzw. ekspozycją albo na ferracie, to wydziela się adrenalina, wyobraźnia działa, co by było, gdyby noga się omsknęła? Kiedy mam na sobie uprzęż, czuję się bezpieczniej, bo wiem, że gdybym ewentualnie odpadła od ściany, mam zabezpieczenie. Ale są przejścia, z większymi ekspozycjami, gdzie jest wąska półka skalna i trzeba się po niej przemykać bez uprzęży. Wyobraźnia rzeczywiście pracuje, adrenalina jest. Jednak potem, jak się już zejdzie, patrzę w górę i myślę sobie: byłam tam! Pani dyrektor co jakiś czas używa słowa ekspozycja, a to nic innego jak niebezpieczne miejsce tuż nad przepaścią, bo albo wąsko albo stromo, gdzie wystarczy nogę postawić trochę dalej i można spaść w dół. – Jest przepaść albo uskoki i zaledwie trzy czy pięć metrów w dół – opowiada pani Renata. – Ale ukształtowanie gór sprawia, że nawet tak mała wysokość jest bardzo niebezpieczna. Oczywiście są i takie stoki, gdzie jest stumetrowa przepaść, jednak tam na górze w tych kategoriach się nie myśli. Po prostu chce się iść i podziwiać. A ta adrenalina wydziela się też po to, żeby nas chronić. Bo w gruncie rzeczy o nią też w tym wszystkim chodzi. – To odreagowanie i ładowanie akumulatorów, zastrzyk energii? – pytam. – Na pewno. Takimi wyprawami człowiek potrafi tak rozhuścić swój poziom adrenaliny, że potem jak mu ona w pracy skacze, to lepiej ją toleruje.

Doświadczenie procentuje

Pani Renata przyznaje, że ma słabość do Dolomitów, ale uważa, że każdy rodzaj aktywności jest dobry. – Kiedy przyglądam się funkcjonariuszom naszej służby, to zauważam, że ta aktywność jest wśród nich coraz większa. Od fitness klubu, siłowni,



po grę w piłkę czy sporty walki. Inaczej się pracuje z ludźmi, którzy coś robią też dla siebie. Nie są skupieni wyłącznie na pracy, ale poza więzieniem mają swoje zainteresowania i je realizują. Rozwijają się. Zanim została dyrektorem, Renata Niziołek 21 lat temu rozpoczęła służbę jako psycholog w Zakładzie Karnym w Krakowie-Nowej Hucie. – Czy to był dobry wybór drogi życiowej? Przeważnie tak myślę. Nie mam wielkich wątpliwości, to było to, co chciałam robić. Ta praca codziennie mnie przekonuje, że było warto. Plusem jest, że człowiek przechodzi w służbie różne etapy, pracuje np. jak ja w oddziale jako psycholog, wychowawca czy kierownik penitencjarny i ogląda służbę z różnej perspektywy, więc kiedy potem się zostaje dyrektorem, to doświadczenie procentuje.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia z archiwum Renaty Niziołek

Dolomity – pasmo górskie w północno-wschodniej części Włoch, w całości znajduje się na ich terenie.

***Ferraty** – wysokogórskie ubezpieczone szlaki, wyposażone dla celów autoasekuracji w liny, stopnie, drabinki i mosty, idący po nich turyści zwykle wyposażony jest w specjalne szelki połączone krótką linką z karabińczykiem.

****Ekspozycja** – w żargonie wspinaczkowym widok z formacji górskiej (np. z grani, ściany czy półki skalnej) na szeroką i wolną przestrzeń.

Dodatkowe zajęcie zarobkowe tylko za zgodą przełożonego

Wykonywanie zajęcia zarobkowego poza służbą jest dopuszczalne, ale wymaga zezwolenia przełożonego, który jest arbitrem rozstrzygającym w tej sprawie. Jeżeli wykonywanie dodatkowych czynności będzie zakłócać realizację obowiązków służbowych funkcjonariusza, podważać jego bezstronność albo naruszać prestiż służby, zezwolenia nie będzie. Funkcjonariusz, który wykonuje tego typu zajęcia bez zgody przełożonego, podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Być funkcjonariuszem Służby Więziennej nie może być traktowane jedynie jako świadczenie pracy na rzecz określonego pracodawcy. Funkcjonariuszem jest się na pełen etat i swoją osobą (również poza czasem faktycznego pełnienia służby) reprezentuje się całą formacją. Właśnie dlatego funkcjonariusz SW nie może swobodnie podejmować zajęcia zarobkowego poza służbą bez zezwolenia przełożonego. Dodatkowe czynności zarobkowe, które zakłócają wykonywanie przez funkcjonariusza obowiązków służbowych w zakresie zadań Służby Więziennej określonych w ustawie, naruszają prestiż służby lub podważają zaufanie do bezstronności funkcjonariusza, nie znajdują wymaganej akceptacji przełożonego. Jeżeli podjęte dodatkowe zajęcia zarobkowe negatywnie wpływa na wymienione dobra, funkcjonariusz nie uzyska zezwolenia przełożonego, a uprzednio wydana zgoda będzie cofnięta np. w wyniku późniejszego ujawnienia tych okoliczności.

Nie ma określonej definicji

Podobne zakazy występują w przepisach dotyczących innych formacji mundurowych, takich jak Straż Graniczna, Państwowa Straż Pożarna czy Biuro Ochrony Rządu. Jeszcze większe obostrzenia można odnaleźć w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu, a w Centralnym Biurze Antykorupcyjnym ewentualna zgoda przełożonego może obejmować jedynie czynności o charakterze naukowym i naukowo-dydaktycznym. We wszystkich służbach mundurowych obowiązuje zasada, że zezwolenie na podjęcie przez funkcjonariusza dodatkowego

zajęcia zarobkowego wydaje przełożony, jednak przepisy w tym zakresie są bardzo enigmatyczne. Nie określają bowiem definicji pojęcia zajęcia zarobkowego, a przesłanki, jakimi winien kierować się przełożony przy podejmowaniu decyzji, są bardzo ogólne.

Jak się wydaje, w większości przypadków dodatkowe zajęcia zarobkowe wykonywane poza służbą wymagają zgody przełożonego – ale czy wszystkie? W praktyce powstają wątpliwości czy każda czynność, której skutkiem jest uzyskanie przez funkcjonariusza dochodu, wymaga uzyskania zgody. Na stronach związku zawodowego Policji odnaleźć można opinie Biura Prawnego Komendy Głównej Policji z lipca 2012 r., która stanowi, że w zakresie pojęcia „zajęcie zarobkowe” nie chodzi o czynności okazjonalne i jednorazowe np. umowy prawa autorskiego związane z publikacją naukową czy wygłoszeniem wykładu. Podobnie potraktowano tzw. jednorazowe czynności związane z prowadzeniem swoich spraw życiowych np. zawarcie umowy najmu własnego lokalu.

Brak powszechnie obowiązujących wytycznych o tym, jak należy traktować poszczególne rodzaje aktywności podejmowanej przez funkcjonariuszy sprawia, że mogą powstawać wątpliwości co do słuszności podejmowanych decyzji. W konsekwencji większą odpowiedzialnością w tym zakresie muszą wykazać się przełożeni, którzy dokonują ocen wniosków podległych funkcjonariuszy. To oni bowiem arbitralnie decydują o tym, czy konkretny wniosek rozpatrzeć pozytywnie, czy też odmówić wydania zgody. Należy jednak przyjąć, że to właśnie przełożony jest w stanie naj-

lepiej ocenić, czy funkcjonariusz może podjąć zajęcia zarobkowe poza służbą bez uszczerbku dla wykonywania przez niego obowiązków służbowych, jak również bez uszczerbku dla całej Służby Więziennej. Zna on bowiem swojego podwładnego oraz zakres jego obowiązków służbowych. Zatem, jak się wydaje, to właśnie przełożony ma pełen obraz pozwalający dokonać oceny, czy dodatkowe zajęcia zarobkowe nie zakłócą wykonywania przez funkcjonariusza obowiązków służbowych, a prestiż Służby Więziennej zostanie zachowany.

Bez możliwości odwołania

W przypadku stwierdzenia, że podjęcie wnioskowanego dodatkowego zajęcia uniemożliwi lub negatywnie wpłynie na wykonywanie obowiązków służbowych, przełożony jest zobowiązany do wydania negatywnego stanowiska w tym zakresie. Rozstrzygając tego typu kwestie, powinien mieć na uwadze przede wszystkim dobro służby oraz prawidłowość wykonywania obowiązków służbowych przez funkcjonariusza.

W omawianym zakresie przełożony pełni rolę swego rodzaju strażnika wizerunku formacji oraz właściwego i niezakłóconego wykonywania zadań służbowych w jednostce organizacyjnej, na której czele stoi. Dlatego zostawiono mu swobodę decydowania w tej dziedzinie. Jeżeli przełożony uzna, że zachodzą przesłanki uprawdopodobniające zaistnienie okoliczności mogących negatywnie wpłynąć na wyżej wymienione dobra, może odmówić wydania zgody. Zarówno przepisy, jak i orzecznictwo sądów powszechnych jednoznacznie stanowią, że od-

mowa udzielenia zgody na dodatkowe zajęcie zarobkowe nie wymaga uzasadnienia. Pełne kompetencje w tym zakresie posiada przełożony funkcjonariusza, ponieważ podejmowane decyzje mają charakter wewnętrzny. Szef jest jedynie zobowiązany do pisemnego zawiadomienia funkcjonariusza (w terminie 14 dni) o udzieleniu lub o odmowie udzielenia zezwolenia.

Konsekwencje dyscyplinarne

Przepisy bardzo jednoznacznie i rygorystycznie stanowią, że funkcyj-

niusz nie może bez zezwolenia przełożonego podejmować zajęcia zarobkowego poza służbą. Zatem funkcjonariusz, który podejmie takie zatrudnienie bez wymaganej zgody (choć z tą decyzją się nie zgadza) podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej. Zostanie najprawdopodobniej ukarany dyscyplinarnie i wówczas będzie mógł odwołać się w pierwszej kolejności do wyższego przełożonego dyscyplinarnego, a następnie, jeśli uzna to za konieczne, zwrócić się do sądu. Teoretycznie daje to mu możliwość „weryfikacji” posta-

nowienia przełożonego odmawiającego mu zgody na podjęcie dodatkowego zajęcia zarobkowego. Tym samym dokonana sprawdzenia, czy podjęta przez niego aktywność pozasłużbowa mieściła się w pojęciu „zajęcie zarobkowe”. Wydaje się to jednak dość ryzykownym sposobem przekonywania się kto miał rację, a w tego typu sprawach raczej zalecana jest ostrożność i rozważa.

Na podstawie artykułu Małgorzaty Jankowskiej „Kiedy funkcjonariusz może podjąć dodatkowe zarobkowanie”; Rzeczpospolita, 7.04.2015 r.

Ile może dorobić emerytowany funkcjonariusz SW?

Emerytowany funkcjonariusz Służby Więziennej może dorobić do otrzymywanej emerytury, musi jednak pamiętać, że osiągnięte przychody mogą wpłynąć na wysokość świadczeń emerytalnych.

W przypadku osiągnięcia przychodu z tytułu działalności podlegającej obowiązkowi ubezpieczenia społecznego emerytura mundurowa ulega zmniejszeniu. Za działalność podlegającą obowiązkowi ubezpieczenia społecznego uważa się zatrudnienie, służbę lub inną pracę zarobkową albo prowadzenie działalności pozarolniczej.

Brak ograniczeń. W przypadku emerytury mundurowej bez ograniczeń mogą pracować emerytowani funkcjonariusze, którzy osiągnęli maksymalny wymiar emerytury, a także świadczeniobiorcy, którzy otrzymują rentę inwalidzką, przyznaną wskutek wypadku na służbie albo choroby mającej związek z pełnioną służbą. Bez ograniczeń dochodowych mogą również pracować emerytowani funkcjonariusze, którzy nie osiągnęli maksymalnego wymiaru emerytury, ale ich dodatkowy przychód nie przekroczy 70 proc. średniego wynagrodzenia. W tych przypadkach otrzymywane świadczenie emerytalne będzie im wypłacone w całości.

Przekroczone progi. Pozostali emerytowani funkcjonariusze, którzy nie osiągnęli maksymalnego wymiaru emerytury, muszą uwzględniać progi zarobkowe. W przypadku, gdy emerytowany funkcjonariusz zarobi więcej niż 70 proc., ale mniej niż 130 proc. średniego wynagrodzenia, musi się liczyć ze zmniejszeniem swojego świad-

czenia emerytalnego o taką kwotę, o jaką przekroczył określony limit, jednak nie więcej niż o 25 proc. pobieranej emerytury. Pobierana kwota ulega natomiast zmniejszeniu o 25 proc. w przypadku dorobienia przez emerytowanego funkcjonariusza ponad limit 130 proc. średniego wynagrodzenia. Zatem niezależnie od wysokości uzyskanego dodatkowego przychodu, zmniejszenie pobieranej emerytury może maksymalnie wynieść 25 proc. jej wysokości.

Obowiązek zawiadomiania organu emerytalno-rentowego. Funkcjonariusz uprawniony do zaopatrzenia emerytalnego ma obowiązek zawiadomić organ emerytalny o podjęciu działalności, o wysokości osiąganego z tego tytułu przychodu oraz o każdorazowej zmianie wysokości tego przychodu i innych okolicznościach powodujących ustanie lub zawieszenie prawa do świadczeń albo zmniejszenie ich wysokości. Jego obowiązkiem jest również zawiadomić, do końca pierwszego kwartału roku kalendarzowego, organ emerytalny o łącznej kwocie przychodu osiągniętego w poprzednim roku kalendarzowym. Na podstawie tego zawiadomienia organ emerytalny dokonuje rozliczenia rocznego.

Jakie przychody zgłaszać? Zmniejszenie wysokości świadczeń emerytalnych funkcjonariuszy powoduje przychód osiągnięty z tytułu działalności podlegającej obowiązkowemu ubezpiecze-

niu społecznemu oraz z tytułu służby. Dotyczy to przychodów uzyskiwanych z tytułu pracy wykonywanej:

- w ramach stosunku pracy,
- na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia albo innej umowy o świadczenie usług,
- na podstawie umowy o dzieło zawartej z pracodawcą, z którym świadczeniobiorca pozostaje w stosunku pracy,
- na podstawie umowy o pracę nakładczą,
- pozarolniczej działalności lub współpracy,
- członkostwa w rolniczej spółdzielni produkcyjnej lub spółdzielni kółek rolniczych,
- pracy wykonywanej w rolniczej spółdzielni produkcyjnej, spółdzielni kółek rolniczych lub gospodarstwie rolnym lub spółdzielni,
- służby w Służbie Więziennej lub innych służbach mundurowych albo Wojsku Polskim.

Zawieszenie emerytury. Prawo do emerytury ulega zawieszeniu w razie ponownego przyjęcia emeryta do służby w Służbie Więziennej lub innych służbach mundurowych albo powołania emeryta do zawodowej służby wojskowej.



Jacek Wierzbicki
Biuro Prawne CZSW

Oleśnickie modernizacje

O tym, że w jednostkach podstawowych wiele się robi na rzecz poprawy warunków socjalnych kadry więziennej, pisaliśmy już nie raz. W Zakładzie Karnym w Oleśnicy te prace poszły jeszcze dalej, przynosząc przy okazji duże oszczędności.

Czterokondygnacyjny gmach więzienia w Oleśnicy został wybudowany na przełomie XIX i XX w., ma już ok. 136 lat (nieznana jest dokładna data jego powstania). Za budulec służyła czerwona cegła, gołym okiem widać, że to zabytek. Wszelkie remonty muszą być prowadzone w porozumieniu z konserwatorem zabytków, który nie na wszystkie prace wydaje zgodę.

Instalacja systemu tzw. wody szarej, przebudowa kanalizacji sanitar-

nej, deszczowej, wymiana oświetlenia na ledowe, modernizacja kotłowni, gospodarki ciepłej, remont dachów na czterech budynkach, zakup pieca konwekcyjnego, wymiana dwóch rozdzielni elektrycznych, wymiana okien w jednym pawilonie mieszkalnym i remont stolarki okiennej w drugim, budowa czterech wiatrołapów, remont instalacji hydrantowej i przeciwpożarowej na zewnątrz, zabudowa kącików sanitarnych dla osadzonych – tyle zrobiono w jednostce od 2013 r. W pla-

nach jest jeszcze wykonanie projektu instalacji oświetleniowej awaryjnej i ppoż., rozpięcie przetargu na modernizację nawierzchni placów na terenie jednostki, montaż systemu fotowoltaiki, remont dachu w pawilonie C, łaźni, a w dalszej przyszłości może też piaskowanie elewacji.

Tania energia

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Oleśnicy zażądało oddzielenia kanalizacji sanitarnej od deszczowej. Żeby to uczynić, trzeba było zmodernizować instalację zewnętrzną i kanalizację. Stąd przekształcenie kotłowni i całej gospodarki ciepłej. Wyjątkowo awaryjne piece ECA IV zastąpiły dwa kotły gazowe. – W naszym zakładzie stale było zimno, stare niewydolne kotły grzewcze utrudniały uzyskanie odpowiedniej temperatury w pomieszczeniach – wspomina ppłk Robert Stasz, dyrektor Zakładu Karnego w Oleśnicy. – Po siedmiu miesiącach użytkowania nowych urządzeń zwraca się koszt zakupu i montażu, później jest tylko czysty zysk.

Wykonanie remontu rozdzielni elektrycznych i zastosowanie oświetlenia ledowego, a w celach także włączników sterowanych przez czujkę ruchu, przyniosły spore oszczędności. W 2015 r. Oleśnica zużyła najmniej energii elektrycznej (tylko 339 KW) na jednego skazanego w całej penitencjarnej Polsce. – Nie poprzestajemy na tym, chcemy wprowadzić fotowoltaikę z powietrzną pompą ciepła – zapewnia por. Andrzej Jurynec, kierownik działu kwatermistrzowskiego. – Okazało się, że będziemy mogli obniżyć zużycie energii o kolejne 15 proc. i gazu o ok. 20 proc. Inwestycja zwróci się już po pięciu latach. To jest przyszłość, zwłaszcza że możemy liczyć na dofinansowanie z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu (WFOŚ). Fotowoltaika korzysta z odnawialnych źródeł energii. Przetwarza światło słoneczne na energię elektryczną, czyli wytwarza prąd z promieniowania słonecznego, wykorzystując do tego zjawisko fotowoltaiczne. Po zamontowaniu odpowiednich urządzeń mamy tańszy prąd. Uzyskaną energię można zużywać na bieżąco, magazynować lub nawet sprzedawać. Instalacja przypomina system solarny.





Oszczędności na wodzie

Prawdziwym majstersztykiem było wprowadzenie tzw. wody szarej, czyli wykorzystanie deszczówki zgromadzonej w studni i zbiorniku retencyjnym. Dzięki temu pobór wody spadł ze 102 m sześć. do 60 m sześć. na jednego osadzonego. Inwestycję w całości sfinansował WFOŚ. Nie wszędzie jednak to rozwiązanie może przynieść aż takie oszczędności, bo na przykład we Wrocławiu radni opodatkowali wodę szarą. – Nasz system nie jest doskonały – przyznaje por. Jurynec. – Mogliśmy wykorzystać też wodę spływającą z umywalk, zlewów, łaźni, pralek, czyli ścieki. Na rynku jest szeroki wybór filtrów do uzdatniania wody, umożliwiających ponowne użycie.

Do zmniejszenia zużycia wody przyczyniło się również zautomatyzowanie punktów jej poboru w celach i powszechne stosowanie perlatorów. Niektórych może szokować, innych zadziwiać to, że w Oleśnicy w każdym pawilonie są dwa pomieszczenia przeznaczone na pralnio-suszarnię. Optymiści wiedzą o co chodzi, dla scepty-

ków garść faktów przemawiających „za”: miesięczny koszt zużycia wody i energii elektrycznej dla 50 osadzonych wynosi 70-80 zł, skazani znacznie rzadziej podgrzewają wodę w celach, a i same cele nie są już pokryte wilgocią od suszącej się odzieży, nie muszą więc być stale remontowane, co z kolei wpłynęło na poprawę warunków odbywania kary, więźniowie za bardzo nie mają się na co skarżyć. Zresztą mury

starego budynku zakładu, zwłaszcza w tych najniższych znajdujących się pomieszczeniach były stale zagrzybiałe. Pod koniec sierpnia ub. roku ukończono montaż drenażu opaskowego połączonego z cyrkulacją powietrza, którego głównym zadaniem jest zabezpieczenie fundamentów przed zalewaniem i odprowadzanie gromadzącej się wody do zbiornika retencyjnego.

Te wszystkie przedsięwzięcia nie byłyby możliwe bez sprawnego, kreatywnego współdziałania trzech osób – dyrektora Stasza, który skromnie przyznaje, że prace remontowe zaczęły się jeszcze za jego poprzednika, por. Juryńca i sierż. Rafała Hajduka, konserwatora działu kwatermistrzowskiego, elektryka z wykształcenia, aktualnego studenta Politechniki Wrocławskiej na wydziale budownictwa. – Zazwyczaj siadamy we dwóch, robimy burzę mózgow i idziemy z pomysłami do naszego dyrektora, który jest otwarty i na większość z nich się zgadza – opowiadają kwatermistrze.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Rafał Hajduk**



Inwestycje: koszty i oszczędności

1. Wymiana oświetlenia zewnętrznego z metahalogenów na naświetlacze ledowe, 2013 r. Spadek zużycia energii elektrycznej z 3450 W na 610 W przy pełnym oświetleniu.
Roczny zysk – 4000 zł
2. Modernizacja kotłowni i gospodarki ciepłej, 2013 r., koszt 1 476 830 zł.
Roczne oszczędności w zastosowaniu paliwa gazowego – 73 000 zł.
Roczne oszczędności w zastosowaniu zaworów automatycznych – 43 000 zł.
3. Remont dachu budynku administracyjnego z dociepleniem, 2013 r., koszt 146 890 zł.
4. Remont oświetlenia w celach mieszkalnych z oświetlenia żarowego na ledowe, 2014 r., koszt 49 000 zł, 75 W na 25 W.
Roczne oszczędności – 8200 zł.
5. Zakup pieca konwekcyjnego, 2014 r., koszt 35 955 zł, oszczędność 18 kWh na stosowanych urządzeniach.
Roczna oszczędność – 8600 zł.
6. Wymiana dwóch rozdzielni elektrycznych, 2014 r., koszt 41 900 zł.
7. Remont dachów budynków A i B oraz budynku zbrojowni, 2014 r., koszt 184 446 zł.
8. Remont stolarki okiennej w pawilonie mieszkalnym C, 45 szt. okien, 2014 r., koszt 18 513 zł.
9. Wymiana okien w pawilonie mieszkalnym B, 40 szt. plus montaż 4 wiatrołapów, 2015 r., koszt 39 000 zł.
10. Budowa instalacji wody szarej oraz przebudowa kanalizacji sanitarnej i deszczowej, 2015 r., koszt 1 129 200 zł.

Trzy mistrzowskie pasy



Pod koniec czerwca wywalczył w Niemczech tytuł mistrza świata amerykańskiej federacji w muay thai w kategorii do 70 kg. To już trzeci pas, jaki w ostatnich latach zdobył st. szeregowy Paweł Sobota, na co dzień funkcjonariusz działu ochrony w Zakładzie Karnym w Krakowie-Nowej Hucie.

Koledzy ze służby wiedzą, że trenuje sztuki walki, więźniowie też swoimi kanałami dowiedzieli się, że mają do czynienia z mistrzem ringu. Trenuje od dziecka. Już wtedy postanowił, że w przyszłości chce pracować w służbach mundurowych, chociaż wówczas jeszcze nie wiedział, że to będzie Służba Więzienna. – Tak wyszło i prawie od dwóch lat jestem w dziale ochrony krakowskiej jednostki. Mieszkam w Sosnowcu, więc codziennie dojeżdżam do pracy 85 km. Marzy mi się dostać do Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej – przyznaje. Jak się jednak okazuje, nawet dla kogoś z takim doświadczeniem nie jest to łatwe.

Fascynacja tajskim boksem

Medale, puchary, dyplomy i certyfikaty piętrzą się na domowych półkach. Są też trzy najcenniejsze pasy championa. – Jeden z 2012 r. z Mistrzostw Europy, które odbyły się w Polsce, drugi przywieziony z Ukrainy z Mistrzostw Świata organizowanych w formule K1rules (federacji niemieckiej) w 2013 r., i trzeci wywalczony teraz w Niemczech na Mistrzostwach

Świata w muay thai (federacji amerykańskiej). Oprócz nich także inne trofea, bo trenuję od dziewiątego roku życia i trochę się tego nazbierało – mówi. Zaczynał od tradycyjnego jujitsu, które jest starodawną japońską sztuką walki. Jest mu wierny do tej pory, ale po drodze dołączały kolejne dyscypliny: kickboxing, boks, karate, capoeira. – Chciałem poznać jak najwięcej stylów i technik. Mieć taką wiedzę, żeby żaden przeciwnik nie zaskoczył mnie ciosami, których nie znam. Kiedy w Polsce zaczęto organizować turnieje jujitsu sportowego, systematycznie w nich uczestniczyłem. Dwa razy zdobyłem tytuł mistrza Polski, pięć razy byłem wicemistrzem i sześć razy brązowym medalistą w jujitsu sportowym. Nawet dostałem się do kadry Polski, ale doznałem kontuzji ręki i na mistrzostwa Europy nie pojechałem.

Potem zainteresował się muay thai, czyli boksem tajskim, w którym kładzie się nacisk na walkę w kłinczu i uderzenia przeciwnika łokciami i kolanami. – To jeden z najbardziej brutalnych sportów? – pytam z niepokojem. – Tak – odpowiada pan Paweł. – Dawniej można było jeszcze uderzać przeciwni-

ka „z główki”, ale zostało to zabronione. I bez tego, muay thai jest jednym z brutalniejszych sportów. Żeby walczyć w tym stylu, trzeba mieć charakter. Jeśli ktoś jest psychicznie słaby, nie da sobie rady na ringu. Poza tym naprawdę trzeba to lubić, żeby móc się tym zajmować. – Potrzebna jest też niesamowita czujność, bo ułamek sekundy i... – nie kończę, bo mistrz dopowiada: – I zaczynają krwawić łuki brwiowe albo jest wstrząs mózgu. Dlatego trzeba mieć bardzo szczelną gardę i cały czas, bez względu na zmęczenie wysoko ją trzymać, bo jeśli przeciwnik „wejdzie” nam w twarz łokciami, to zmasakruje, łokcie na twarzy są bardzo brutalne.

Bez nokautu

Mimo niezliczonych walk Paweł Sobota nigdy nie był znokautowany. – Ale zdarzyło się, że miałem przecięte łuki brwiowe i skórę na potylicy, złamaną rękę. A w nosie mam już tylko bardzo małą chrząstkę – przyznaje. – Mimo to fajnie się walczy. Na ringu adrenalina jest cały czas. To sposób wyżycia się, rozładowania. Jednak pan Paweł nie zapomina, że bierze udział w walkach zawodowych, tu nie ma żartów. Można zostać kaleką. – Dlatego na ringu trzeba mieć charakter. I konieczna jest pewność siebie. Należy więc uczyć się wszystkich możliwych technik. Obrony przed atakami, blokad, no i unikać kontuzji, bo w tym sporcie naprawdę można zrobić krzywdę. W muay thai szczególnie okrutne są nokauty. Dotąd nie zostałem wprawdzie powalony na deski, ale zdarzyło mi się znokautować przeciwnika. I powiem, że to nic przyjemnego. Nokauty może dobrze wyglądać w telewizji, ale na żywo to jest całkiem inna reakcja. Współczuję tym, którzy padają po uderzeniu, nikomu nie życzę ciężkiego nokautu. Po takim przeżyciu, a zawsze przy tym dochodzi do wstrząsu mózgu, nie każdy wraca na ring.

Boks tajski zaczął trenować jako 25-latek. Mówi, że o kilka lat za późno żeby zrobić w tym sporcie wielką zawodową karierę. Sam znalazł sobie trenera. Od 14 lat jest nim Dariusz Gurgul. To on szuka dla pana Pawła przeciwników. – Byłoby łatwiej, gdyby znaleźli się sponsorzy, a o tych trudno. Przez lata zdobywałem doświadczenie i szkoliłem się. Mam wydany przez pol-

ską federację certyfikat instruktora jujitsu, a w muay thai i w K1 certyfikaty trenerskie, które uprawniają mnie do prowadzenia zajęć także poza Polską. Jestem też instruktorem wykładawcą sztuk walk i sportu. Prowadzę zajęcia w Sosnowcu. Mieszkam w Zagłębiu, gdzie działa mnóstwo szkół uczących różnych stylów walki, więc jest spory wybór. Trenuję kilkunastu chłopaków. Młodszych i starszych. Tych drugich uczę przede wszystkim samoobrony, żeby umieli się odnaleźć w różnych życiowych sytuacjach. Jestem dość rygorystyczny i wymagający. Kiedy podkreślam tempo ćwiczeń, widzę, że uczniowie nie chcą się zbyt mocno czy ryzykować. Boją się niektórych ciosów, wysiłku. Teraz jest czas elektroniki. Młodzi zamiast ćwiczyć, wolą używać tabletu i komputera. Na szczęście nie wszyscy. Nie szkolę do udziału w bójkach ulicznych. Jestem zdania, że jeśli ktoś chce walczyć, to niech się zgodnie z zasadami bije na ringu.

Praca nad psychiką

W jujitsu Paweł Sobota zdobył stopień 3. dan, a w muay thai 10. kha. Mówi, że w sportach walki trochę jak w służbach mundurowych, też jest hierarchia. Uważa, że sport wychowuje ludzi. Przyznaje, że już jako dziecko był rozrabiaką, choć zaraz dodaje, że teraz jest naprawdę grzeczny. Pamięta, że ze starszym o rok bratem mocno i często trenowali razem różne techniki walki, mama miała z nimi ciężko. – Tata wiedział, że pas na nas nie zadziała, bo byliśmy mocno wyćwiczeni, więc za karę wymyślał dla nas klęczenie na grochu albo kazał trzymać książki na głowie. To były pierwsze treningi walki samego ze sobą, co dzisiaj się przydaje. Silna psychika, wydolność, kondycja i rozluźnienie – z tym się wychodzi na ring, jeśli się chce wygrać walkę. Dlatego trzeba też pracować nad psychiką. Człowiek musi się tego wyuczyć, umieć się wyciszyć, uspokoić. Jak? Każdy powinien znaleźć swój sposób na relaks. Można się zapisać na jogę. Mnie pomaga muzyka. Ostra, heavy metalowa. Ale przyznam, że treningi są dla mnie jak nałóg. Dobrze, że żona już się przyzwyczaiła do tego, że ćwiczę, choć nie lubi, kiedy walczę na ringu. Wolałaby, żebym więcej czasu spędzał z rodziną. Mamy dwie córki i powiem pani, że ta młodsza już ma zadatki na fighterkę.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia z archiwum Pawła Soboty



Strzelnica Polskiego Związku Łowczego (PZŁ) w Hrudzie k. Białej Podlaskiej była miejscem zmagania w ramach V Mistrzostw Służby Więziennej w Strzelectwie Myśliwskim. Ta cykliczna impreza została zorganizowana przez dyrektora okręgowego w Lublinie i dyrektora Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej, wsparcia udzielił miejscowy Zarząd Okręgowy PZŁ oraz Zarząd Terenowy NSZZFiPW w Białej Podlaskiej.

W zawodach rozegranych zgodnie z „Prawidłami strzelań myśliwskich” PZŁ swoje umiejętności zaprezentowało 45 funkcjonariuszy. Myśliwska brać rywalizowała w konkurencjach: oś myśliwska, zając, dzik, i rogacz lis. Tryumfatorom laury wręczyli: płk Jerzy Kopeć, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, płk Włodzimierz Jacek Głuch, dyrektor okręgowy w Lublinie i ppłk Leszek Wojciechowski, dyrektor ZK w Białej Podlaskiej.

Zwycięzcy: Klasyfikacja łączna: 1. miejsce – Jarosław Witek z AŚ w Jeleniej Górze (319/350 pkt.), 2. miejsce – Michał Stachera z AŚ w Dzierżoniowie (317/350 pkt.), 3. miejsce – Adam Sobczak z AŚ w Słupsku (293/350 pkt.)

Konkurencje kulowe – dzik oraz rogacz – lis: 1. miejsce – Jarosław Witek z AŚ w Jeleniej Górze (184/200 pkt.), 2. miejsce – Konrad Szczęch z AŚ w Nisku (171/200 pkt.), 3. miejsce – Adam Sobczak z AŚ w Słupsku (178/200 pkt.)

Konkurencje śrutowe – oś myśliwska oraz zając: 1. miejsce – Michał Stachera z AŚ w Dzierżoniowie (140/150 pkt.), 2. miejsce – Jarosław Witek z AŚ w Jeleniej Górze (135/150 pkt.), 3. miejsce – Adam Sobczak z AŚ w Słupsku (115/150 pkt.)

Michał Stachera otrzymał puchar starosty białskiego Mariusza Filipiuka dla „Najlepiej strzelającego w konkurencji zając w przebiegu”, puchar przewodniczącego Rady Miasta Biała Podlaska Dariusza Litwiniuka dla „Najlepiej strzelającego w konkurencji oś myśliwska” i puchar przewodniczącego Zarządu Okręgowego PZŁ w Białej Podlaskiej Romana Laszuka dla „Mistrza w konkurencji rogacz – lis”, puchar przewodniczącego Rady Powiatu Białskiego Mariusza Kiczynskiego dla „Mistrza w konkurencji dzik” trafiał do Jarosława Witka.

tekst i zdjęcia **Paweł Waszczuk**

Parada stalowych rumaków



W Murzaszchlu k. Zakopanego odbył się IX Ogólnopolski Zlot Motocyklowy Służb Mundurowych, którego uczestnikami w przeważającej większości byli funkcjonariusze Służby Więziennej, a także wojskowi, policjanci i strażacy. Gościem honorowym był zastępca rzecznika praw obywatelskich płk Krzysztof Olkowicz, który jako dyrektor okręgowy w Koszalinie był mentorem zapoczątkowanych w 2008 r. w Ustce zlotów SW. Jak zawsze atrakcją była parada 75 stalowych rumaków na gumowych kołach. Trasa wiodła wokół jeziora Czorsztyńskiego i w okolicach Zakopanego i Słowackich Tatr. Po jej ukończeniu członkowie i sympatycy Motocyklowego Klubu Służb Mundurowych zaprezentowali zlotowiczom multimedialną relację z wypraw po Bałkanach, Korsyce i Indiach. Dziękując wszystkim, już teraz serdecznie zapraszamy na przyszłoroczny jubileuszowy zlot!

Wojciech Durnas

Odznaczeni za zasługi dla wię

Podczas uroczystości w Muzeum Katyńskim w Warszawie osiem osób zostało pośmiertnie uhonorowanych złotą odznaką „Za zasługi w pracy penitencjarnej” nadaną przez Ministra Sprawiedliwości.



Edmund Bogusławski, s. Teofila, ur. 19 października 1880 r. w Podpniewkach. Od 1913 r. był członkiem patriotycznych organizacji: Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i konspiracyjnego Komitetu Obywatelskiego w Pniewach. W okresie I wojny światowej zmobilizowany do armii niemieckiej. W listopadzie 1918 r. porzucił służbę w stopniu sierżanta i powrócił do Pniew. Tam na początku 1919 r. został dowódcą oddziału powstańczego (kompanii pniewskiej) prowadząc zwycięskie walki pod Międzychodem. W marcu 1919 r. został oficerem Straży Ludowej (Obrony Krajowej), awansując na coraz wyższe stanowiska w 1 Pułku Garnizonowym w Poznaniu. W styczniu 1920 r. przed demobilizacją, wykorzystując ustanie walk z Niemcami, część powstańców skierowano do służby w organizującym się polskim więziennictwie w Wielkopolsce i na Pomorzu. W więzieniu w Poznaniu Edmund Bogusławski został inspektorem i starszym inspektorem w Domu Kary w Rawiczu. Następnie awansował na stanowisko naczelnika więzień w Lesznie i Ostrowie Wlkp., po ukończeniu przeszkolenia w Centralnej Szkole MS pomagał naczelnikowi więzienia we Wronkach. Jednocześnie objął stanowisko zastępcy członka Komisji dyscyplinarnej przy Prokuraturze Sądu Apelacyjnego w Poznaniu dla niższych funkcjonariuszy Straży Więziennej. W latach 1933-1935 kierował więzieniem w Brodnicy, później w Bydgoszczy, od czerwca 1939 r. więzieniem karnym w Grudziądzu. Wybuch wojny przerwał jego służbę. Zmarł 10 listopada 1940 r. w Bydgoszczy „unikając” represji niemieckich za udział w powstaniu wielkopolskim. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.



Ks. Joachim Kowalski, s. Piotra, ur. 14 listopada 1914 r. w Katowicach. Zakonnik. Święcenia kapłańskie otrzymał w grudniu 1939 r. Posługę duszpasterską sprawował w kościele św. Pawła na Stradomiu w Krakowie. Od 1944 r. działał konspiracyjnie w strukturach AK obwodu Kraków, początkowo w zgrupowaniu „Żelbet” dostarczając żywność

i środki medyczne, później przy przerzutach broni dla oddziału partyzanckiego w okolicach Myślenic. Pod pseudonimem Robak pełnił funkcję głównego kapelana Okręgu Krakowskiego AK. Od końca 1944 r. organizował kolportaż pracy konspiracyjnej. W marcu 1945 r. zagrożony aresztowaniem przeniósł się do Katowic, gdzie był duszpasterzem w kościele garnizonowym i katechetą w gimnazjum muzycznym. W 1946 r. ujawnił przynależność do AK i w stopniu majora ustanowiono go kapelanem Pułku KBW i kapelanem więziennym, a w 1948 r. proboszczem parafii wojskowej. Jego postęga sprawiała się do pomocy ciężko chorym (na prośbę więźnia), ale przede wszystkim przygotowania do egzekucji i asystowania w jej przebiegu. 29 września 1948 r. aresztowany pod zarzutem działalności antypaństwowej i osadzony w katowickim więzieniu. Sposób traktowania i złe warunki wpłynęły na jego zdrowie. Skazany na karę trzech lat więzienia, zwolniony po przekroczeniu określonego wyrokiem czasu. Przez dwa lata przebywał na tzw. urlopie zdrowotnym, a w latach 1955-1961 był rezydentem przy kościele garnizonowym w Poznaniu. Po unieważnieniu wyroku w 1961 r. wrócił do służby wojskowej, aż do czasu przejścia na emeryturę w stopniu podpułkownika. Zmarł w 1991 r. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi.



Ks. Włodzimierz Ochab, s. Piotra, ur. 10 kwietnia 1900 r. w Nehrybce. W 1931 r. wyświęcony na księdza wyznania prawosławnego. Od 1936 r. kapelan wojskowy i więzienny w Drohobyczu. W październiku 1939 r. w ramach akcji represjonowania personelu więziennego został aresztowany, osadzony w obozie w Szepletówce, a następnie w Ostaszku. W kwietniu 1940 r. zamordowany w Kalininie, ciało wrzucono do dołu śmierci w Miednoje.



Irena Odrzywołek, c. Józefa, ur. 20 grudnia 1925 r. w Byczynie. 9 maja 1945 r. została strażniczką w więzieniu św. Michała w Krakowie, następnie oddziałową w pralni. Współpracowała ze strażni-

kami konspiracyjnie pomagającymi więźniom politycznym. Na przełomie czerwca i lipca 1946 r. nawiązała kontakt z więźniami przygotowującymi akcję opanowania więzienia przy współdziałaniu z oddziałem partyzanckim. W sierpniu przyniosła do organizatorów pistolety i granaty, które otrzymała od konspiratorów zewnętrznych. W śledztwie stwierdziła, że „przyniosła broń, aby dopomóc lu dziom w odzyskaniu wolności”. 17 sierpnia, w przeddzień akcji, zdezerterowała. Więzienie zostało opanowane bez strzału i strat osobowych, zbiegło 64 osadzonych. Irena Odrzywołek została aresztowana 5 listopada 1946 r. w Gliwicach, przebywała w areszcie WUBP w Katowicach. Po dwóch tygodniach sporządzono akt oskarżenia o próbę obalenia przemocą ustroju państwa polskiego z wnioskiem o przeprowadzenie procesu w trybie doraźnym. 3 grudnia 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach skazał ją na karę śmierci. Nie wystąpiła do prezydenta KRN o skorzystanie z prawa łaski. Oczekując na egzekucję w celi więzienia przy ul. Mikołowskiej w Katowicach, godnie zносиła swój los, pocieszała współwięźniarki. Tam też posługi kapłańskiej udzielił jej ks. Joachim Kowalski, następnie towarzyszył jej na miejscu stracenia. Oczekując na egzekucję patrzyła na rozstrzelanie organizatora akcji w więzieniu w Krakowie, dopiero potem odczytano jej wyrok i oddano do niej salwę karabinową.



Czesław Skindzier, s. Wincentego, ur. 24 lipca 1911 r. w Suwałkach. W 1933 r. ukończył Państwowe Męskie Seminarium Nauczycielskie w Suwałkach. Po przeszkoleniu wojskowym na Kursie podchorążych rezerwy piechoty (1934 r.) podjął pracę nauczyciela szkoły powszechnej, także w szkole więziennej. 1 października 1935 r. wstąpił do służby w więzieniu w Wilnie (Łukiszki) w dziale penitencjarnym. Miał stopień starszego strażnika z cenzusem. Będąc podporucznikiem rezerwy WP, w sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do 1 pp 1 Dywizji Piechoty Legionów. Walczył w rejonie Pułtuska, nad Narwią i nad Bugiem. Po 20 września dołączył do oddziałów Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga, dowodząc plutonem morderczy. Po bitwie pod Kockiem (5 października 1939 r.) wycofując się, trafił do niewoli radzieckiej. Osadzony w obozie w Kozielsku.

ziennictwa

Stracony w Katyniu w kwietniu 1940 r. w wieku 29 lat. W Katyniu zamordowany został również jego młodszy brat Piotr, podporucznik rez. art.



Ks. Kazimierz Tomasz Sykulski, s. Michała, ur. 29 grudnia 1882 r. w Końskich. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1905 r.

W latach 1912-1918 sprawując posługę kapłańską w Radomiu pełnił funkcję kapelana tamtejszego więzienia. W okresie 1919-1920 kapelan wojskowy. W latach 20. XX w. przez dwie kadencje poseł na Sejm. Od lutego 1929 r. do października 1941 r. proboszcz parafii św. Mikołaja w Końskich – społecznik, organizator działań oświatowych, charytatywnych i misyjnych. Za taką postawę i działalność uhonorowany w 1938 r. Złotym Krzyżem Zasługi. We wrześniu 1939 r. był zakładnikiem, w listopadzie przed Świętem Niepodległości zatrzymany prewencyjnie. Mimo represji organizował pomoc dla wiernych z parafii, uciekinierów, a następnie wysiedlonych z terenów wcielonych do Rzeszy. Uzyskał zgodę na działalność Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny. 1 października 1941 r. trzeci raz aresztowany za postawę patriotyczną i kontakty z konspiracją antyhitlerowską. Po przesłuchaniach i torturach w więzieniu w Radomiu i siedzibie gestapo, po trzech tygodniach został więźniem w obozie w Auschwitz. 59-letniego kapelana zmuszono do ciężkiej pracy w betoniarni, gdzie znęcał się nad nim obozowy kapo. Ksiądz pocieszał współwięźniów, dzielił się swoją racją żywnościową. Na żądanie starosty w Końskich Sąd Doraźny w Radomiu w grudniu 1941 r. wydał na Tomasza Sykulskiego wyrok śmierci. Idąc na miejsce stracenia mówił: „Jeśli Bóg żąda ode mnie takiej ofiary dla dobra Kościoła i Ojczyzny, to ja

chętnie ją składam”. Rozstrzelany 11 grudnia 1941 r. Ciało spalono. W 1999 r. Ojciec Święty Jan Paweł II włączył ks. Kazimierza Sykulskiego do grona błogosławionych.

Jakub Winiarz, s. Michała, ur. 28 lipca 1904 r. w Michałowicach, pow. drohobycki. Ukończył szkołę powszechną (ludową). W latach 1925-1927 odbył zasadniczą służbę wojskową. Od 1929 r. do września 1939 r. był strażnikiem w więzieniu karnym w Drohobycz. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej z rodziną ukrywał się, często zmieniając miejsce zatrudnienia. Na początku okupacji niemieckiej pracował poza Drohobyczem i tam mieszkał z żoną i trojgiem dzieci. W grudniu 1942 r. został przymusowo powołany na stanowisko pomocniczego dozorca w więzieniu we Lwowie. Z powodu stanu zdrowia w marcu 1944 r. został zwolniony. W trakcie pracy pomagał więźniom politycznym. 26 grudnia 1944 r. aresztowany przez NKWD, w styczniu 1946 r. Trybunał Wojskowy we Lwowie skazał go na karę 10 lat łagru, którą odbył w całości w syberyjskich obozach. W 1954 r. wrócił do rodziny schorowany, strach towarzyszył mu do końca życia – do listopada 1993 r. Rozpoczął się jego proces rehabilitacyjny.



Michalina Wojciechowska ur. w 1900 r. Pracę w więzienictwie rozpoczęła w 1919 r. jako kancelistka w Okręgowej Dyrekcji Więziennej w Lublinie.

W związku z ewakuacją przed zagrożeniem ze strony wojsk bolszewickich (1920 r.) zatrudniona w jednym z warszawskich więzień, a od 1922 r. w więzieniu w Katowicach. Tam w kolejnych latach awansowała do stopnia aspiranta. W lipcu 1937 r. przeniesiona do służby w więzieniu w Fordonie. 1 marca 1939 r. awansowana na stopień podkomisarza. W październiku 1939 r. zgłosiła się do pracy w więzieniu w Warszawie przy ul. Rakowieckiej. Tam jako pierwsza dotarła do osadzonego Stefana Starzyńskiego, którego wkrótce Niemcy przenieśli do więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej. Od grudnia 1939 r. podjęła służbę konspiracyjną w szeregach Służby Zwycięstwu Polski, potem w Związku Walki Zbrojnej, a od 1942 r. w strukturze Wywiadu Więziennego KG AK. Przyjęła pseudonim Aldona. 17 maja 1943 r. aresztowana, 23 maja w grupie 30 kobiet rozstrzelana w ruinach getta.

Krystian Bedyński

zdjęcia z archiwum autora



foto: Piotr Kochański

LIPIEC

zdarzyło się...

■ **11.07.1932** – na mocy rozporządzenia Prezydenta RP wprowadzono Kodeks Karny, potocznie zwany Kodeksem Makarewicza. Był to wówczas jeden z najnowocześniejszych aktów prawnych w Europie. Świadczy o tym przede wszystkim regulacja wykonywania kary pozbawienia wolności. Art. 80 stanowił, że jej głównym celem jest resocjalizacja. W kodeksie wprowadzono po raz pierwszy środki zabezpieczające, m.in. zakłady dla niepoprawnych przestępców, w których po odbyciu kary sąd mógł umieścić skazanego na następne 5 lat.

■ **11.07.1962** – Dyrektor Centralnego Zarządu Więziennictwa wydał Zarządzenie nr 52/66 w sprawie utworzenia zakładu specjalnego dla więźniów umyślowo niedorozwiniętych, psychopatów, charakteropatów i neurotyków w Centralnym Więzieniu we Wronkach. Próby tworzenia więzień dla skazanych zaburzonych miały miejsce już w XX-leciu międzywojennym. Pierwszy zakład tego typu powstał jednak dopiero w lipcu 1958 r. w Świeciu. Oddział we Wronkach miał być też miejscem szkoleń dla kadry więziennej.

■ **12.07.1934** – utworzenie Miejsca Odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Było ono przeznaczone dla przeciwników politycznych rządzącej Polską sanacji (głównie narodowców). Nadzór sprawował wojewoda poleski płk Waław Kostek-Biernacki, mylnie nazywany komendantem. W miejscu odosobnienia umieszczano osoby na okres 3 miesięcy (z możliwością przedłużenia) na podstawie decyzji administracyjnej, od której nie było apelacji. Panowała tam surowa dyscyplina wzorowana na rygorze wojskowym. Krytycznie oceniając Berezę należy zastrzec, że tworzenie podobnych obozów było w tamtych czasach normą.

■ **24.07.1987** – Zarządzenie Dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych nr 9 w sprawie przeciwdziałania podkulturze więziennej. Była to reakcja władz więziennych na skrajnie patologiczną grupę skazanych, jaką stanowili m.in. grypsujący. Dziwić może to, że część osób, także ze świata nauki, traktuje tych przestępców jako weteranów walki o wolną Polskę.

■ **26.07.1939** – uchwalono ustawę o organizacji więziennictwa. Był to pierwszy akt prawny tej rangi regulujący funkcjonowanie więziennictwa, powstały w wyniku 20 lat doświadczeń praktyków i teoretyków penitencjarnych. Ustawa przewidywała utworzenie specjalnych jednostek o charakterze otwartym: więzienne kolonie rolnicze, więzienne zakłady rzemieślnicze, ruchome ośrodki pracy. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił wprowadzenie jej w życie.

Bartosz Andrzej Wasilewski



Warsztaty dziennikarskie w Popowie

W Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Popowie odbyło się szkolenie dla dziennikarzy, korespon-

dentów i współpracowników miesięcznika „Forum Penitencjarne”. Celem spotkania było doskonalenie warsztatu dziennikarskiego i wypracowanie skutecznych form współpracy z rzecznikami prasowymi. Uczestnicy zapoznali się też z zasadami komunikacji i kontaktów z mediami w kontekście koncepcji działania i zadań Zespołu Prasowego CZSW, przedstawionych przez mjr Elżbietę Krakowską, rzecznik prasowego Dyrektora Generalnego SW.

Maciej Sopyto, prezes Stowarzyszenia Młodych Dziennikarzy „Polis” w swoim wykładzie podkreślił wartość prasy więziennej w resocjalizacji osadzonych, mówił też o znaczeniu tworzenia i działalności redakcji edukacyjnych w jednostkach penitencjar-



nych. Por. Michał Talaga, wychowawca z Zakładu Karnego w Rawiczu poprowadził zajęcia z samoobrony. **APJ**
zdjęcia **Piotr Kochański**



Śmieje się cały świat

Ośrodki szkolenia SW w Popowie i Kulach 4 czerwca zamieniły się w centra zabaw dla dzieci. Świętowano Dzień Dziecka, w którym wszystkie dzieci powinny się świetnie bawić i śmiać. A jak mówił Janusz Korczak, „kiedy śmieje się dziecko, śmieje się cały świat”. Służba Więzienna przygotowała dzieciom wiele atrakcji. W Popowie zorganizowano zabawy i konkursy, odbyły się pokazy więźniaków, policjantów, strażaków i pograniczników. Ośrodek w Kulach gościł pociechy funkcjonariuszy i pracowników OSSW, przedszkolaki i uczniów ze szkół podstawowych z gminy Popów, z Działoszyna i wychowanków Domu Dziecka w Kłobucku. **AŁ**

zdjęcia **Arleta Pęcunek**
Krzysztof Lipka, Artur Kasztelan



Przewlekły stres to powolna śmierć

Często pod wpływem silnych emocji odczuwamy nagły ból głowy, dopada nas alergja, ogarnia nieokreślony lęk, nieuzasadniona panika, brak nam tchu, czasem słyszymy kołatanie serca. Ogarnia nas wszechobecny stres. On sam nie wywołuje choroby, ale przez niekorzystny wpływ na układ odpornościowy, nerwowy i hormonalny jest jej katalizatorem.

Stres, w szczególności ten przewlekły, pobudza aktywność układu współczulnego. Obserwujemy wtedy objawy wzmoczonego napięcia mięśni, przyspieszone tętno, skurcze jelit. Pobudzenie układu nerwowego powoduje wzmoczoną aktywność gruczołów dokrewnych oraz wydzielanie hormonów (adrenalina, kortyzol). Główną cechą zaburzeń somatycznych są powtarzające się objawy, np. napięciowe bóle głowy, bóle kręgosłupa, wahania ciśnienia tętniczego, nerwica serca, problemy żołądkowo-jelitowe, depresje, nawracające przeziębienia i infekcje, alergje, zaburzenia erekcji, snu, omdlenia. Wizyty u lekarza z powodu tych dolegliwości przynoszą krótkotrwałe efekty (do czasu działania leku). Warto w takiej sytuacji zidentyfikować stresor, również ten ludzki, wywołujący objawy. Stres związany z pracą zwiększa ryzyko zgonu. Z tego względu należy nauczyć się dbać o siebie, konstruktywnie radzić sobie ze stresem, zachowywać podstawowe zasady higieny psychicznej. Tylko dobrostan fizyczny, psychiczny i społeczny zapewni nam zdrowie.



W pewnych okolicznościach i sferach życia zapominamy o możliwościach zmiany stylu zachowania, komunikacji, radzenia sobie w sytuacjach trudnych. Czasem z niezrozumiałym uporem, niezależnie od zaistniałej sytuacji

posługujemy się jednym nawykowym schematem. Niektórzy w warunkach zawodowych biernie poddają się życzeniom, często niedorzecznym, przełożonych czy współpracowników, godząc się na upokarzające traktowanie. Pamiętajmy o katalogu praw w relacjach społecznych, nazywanych

asertywnymi. Mam prawo do:

- własnych opinii i poglądów oraz ich wygłaszania,
- potrzeb i pragnień, które mogą różnić się od potrzeb i pragnień innych ludzi,
- prośzenia innych (a nie żądania) o to, by pomogli mi zaspokajać moje potrzeby i pragnienia,
- odmowy realizacji cudzych żądań i próśb bez poczucia winy,
- pomyłek i błędów,
- bycia sobą, a nie taką/takim, jak chcą mnie widzieć inni,
- szacunku i obrony swojej godności,
- obrony własnych praw.

Jednocześnie trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że te wszystkie prawa przysługują również innym.

Zadanie na wakacje: przyjrzyj się poniższej liście – zawiera przekonania dotyczące przyczyn ludzkich zachowań i reguły określające zasady funkcjonowania społecznego. Czy zgadzasz się z nimi?

Przekonania utrudniające komunikowanie się w sposób asertywny	Zgadzam się (uzasadnij)	Nie zgadzam się (uzasadnij)
Atak jest najlepszą formą obrony		
Agresja jest skuteczną formą osiągania własnych celów		
Nie można ufać ludziom		
Jestem szefem, więc wiem najlepiej		
Każdy musi sam dbać o siebie		
Nie jestem tak ważna/ważny jak inni		
Moje zdanie się nie liczy		
Nie będą mnie lubić, jeśli powiem to, co myślę		
Nie należy myśleć o sobie		
W sytuacji konfliktowej lepiej zawczasu się wycofać		

Ze świadomością swoich przekonań łatwiej funkcjonować społecznie, ale też wzmacniać poczucie własnej wartości i satysfakcję z dobrych wyborów.

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Małgorzata Nowotny, redaktor naczelny,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:

Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW
Justyna Bednarek, rzecznik prasowy OISW w Katowicach
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, ZK w Nowym Wiśniczu
Robert Moskal, przedstawiciel NSZZFiPW
Lidia Olejnik
Mieczysław Pietrzak, z-ca kier. DP w AŚ w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, emeryt SW
Marek Zając, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany

jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. Reklama w „Forum Penitencjarnym”: Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezplatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamianie:** Aleksandra Moraczewska, druk: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Łaski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiustacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 1 lipca 2016 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

ZC

DO PIERWSZYCH ZADAŃ RYSIA W
KONSPIRACJI NALEŻAŁO WRAZ Z SIOSTRĄ
ROZWOZIĆ MATERIAŁY DO OKOLICZNYCH
MIEJSCOWOŚCI (PRZEDE WSZYSTKIM DO WSI
RACZKI). NAJCZĘŚCIEJ JEST TO LITERATURA,
CZASAMI BRONŃ...



W TRAKCIE PRZEWOŻENIA MATERIAŁÓW W POCIĄGU
RELACJI SUWAŁKI- RACZKI DOCHODZI DO
SZCZEGÓLWEJ KONTROLI...

IRA! KONTROLA DOKUMENTÓW,
WYRYWKOWO SPRAWDZAJĄ
TEŻ BAGAŻE...



RYŚ, DYSKRETNIE
WSUŃ BAGAŻ POD
SIEDZENIE.



JEDZIEMY ODWIEDZIĆ
CHORĄ BABCIĘ W
RACZKACH.



Nagrodzony Ryś

Komiks „Śladami Rysia – Historia Mariana Piekarskiego” powstał za murami Aresztu Śledczego w Suwałkach, w 70. rocznicę śmierci bohatera. Autorem scenariusza jest wychowawca por. Sławomir Rafalski, rysunki wykonał osadzony z długim wyrokiem. Historia przedstawia losy odznaczonego Krzyżem Walecznych żołnierza AK Mariana „Rysia” Piekarskiego, członka Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Pierwszy egzemplarz został przekazany siostrze Mariana Piekarskiego, Irenie Pietkiewicz, która także była żołnierzem AK. Komiks wyróżniono w IV edycji ogólnopolskiego konkursu IPN „Epizody z historii najnowszej Polski w komiksie” (więcej – s. 24).

APJ